Tygodnik Polski Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:
Rocznie ... $1.50
Półrocznie ... $1.00
Kwartalnie ... 50c
Pojedynczy numer ... 5c
Za granicami stanów Zj. ... $2.50

Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1898
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg.&Publ.Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 36. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 9-go Września 1909 roku. Rok XI.

(Nadesłane).

KWESTYA SOCYALNA.

Kiedy przed kilku laty, pewien polityk w publicznej mowie wypowiedział zdanie, że z czasem kwestya socyalna będzie jedną z najważniejszych, przyjęli to niektórzy z uśmiechem niedowierzania.

Dziś, pozna już najwięcej zaślepione oko, iż kwestyą teraźniejszości i to nader ważną, jest właśnie kwestya socyalna.

Cóż rozumiemy przez kwestyę socyalną? — Ogólnie mówiąc, jest ona kwestyą społeczeństwa, tj. jakie stanowisko człowiek względem człowieka ma zająć aby mógł być szczęśliwym.

W ściślejszem znaczeniu, kwestya socyalna w naszych czasach to kwestya, jak zapobiedz smutnemu położeniu robotnika, który uczciwie pracuje lub chce pracować, ale mimo pracy, pilności i zdolności, nie jest wstanie zdobyć sobie środków do życia, odpowiednich pracy.

Użytek maszyn, potęga kapitału, nowoczesne ustawodawstwo,otóż trzy przyczyny, które sprowadziły smutne położenie robotników.

Robotnik stał się narzędziem kapitału.

Położenie klasy robotniczej stało się tak krytycznem, iż głębokie niezadowolenie przejmuje umysły, i robotnicy starają się o ratunek w najrozmaitszy sposób.

To niezadowolenie umysłów,acz kolwiek słuszne, stało się polem, na którem zwodnicze nauki przewrotu łatwo posłuch znajdują.

Trzeba zło usunąć, trzeba koniecznie dopomódz robotnikom, trzeba zaprowadzić porządek i obmyślić środki aby zaradzić przykremu położeniu na polu rękodzielniczem i przemysłowem.

Nasuwają się więc tu dwa pytania: według jakich zasad świat urządzić należy, aby nie powstawały anormalne stosunki, i jak tym anormalnym stosunkom, które już istnieją zaradzić.

Na pierwszej stronnicy Pisma św. skreślone jest prawo, które Bóg dał człowiekowi: **„W pocie czoła pożywać będziesz chleb twój”.** Twarde to prawo, ale wieki minęły, a prawo to wykonywane było.

Dziesiątki wieków pracowała ludzkość w pocie czoła, **ale była to praca**, która dawała chleb codzienny i ludzkość spożywała chleb, na który zapracowała; jak nikomu nie brakło roboty, kto chciał pracować, tak też nikomu nie brakło chleba, kto pracował.

Praca i chleb były to dwa pojęcia tak złączone ze sobą, że Apostół narodów napisał: **„Kto nie pracuje, jeść nie powinien”.**

Przypuszczał bowiem, że każdy kto pracować chce, pracę znajdzie, że każdy kto pracuje, na chleb zapracuje.

Kto nie pracuje, jeść nie powinien, **więc kto pracuje, ten jeść może.**

Przypatrując się dzisiejszym stosunkom, **widzimy tysiące ludzi** którzyby pracować chcieli, a pracować nie mogą, **widzimy tysiące,** które pracują, a jeść nie mają,tak że do nich zastosować można słowa: **„W pocie czoła głód cierpieć będziesz”.**

To właśnie jest najważniejszy problem kwestyi socyalnej, że ludzie w pocie czoła pracują, i w pocie czoła głód cierpieć muszą.

Niejedni tłumaczą to sobie tak: ludzkość bardzo się pomnożyła, wskutek tego jeden wydziera drugiemu robotę, jeden zjada chleb drugiego. —**Zapatrywanie to jest absolutnie fałszywe.**

Jeżeli bowiem ludzkość się rozmnaża, mnożą się i jej potrzeby, pod względem ubrania, mieszkań, urządzenia, a więc wzrasta potrzeba rąk do pracy, wzrasta potrzeba materyału.

Inni znów powiadają, że przyrost ludności wyczerpuje bogactwa natury. I to jest fałszywe. —

Czy brak nam drzewa, węgla, wełny, zboża i td.? — wszak coraz więcej produktów wydobywa się z obszarów dotąd odłogiem leżących, dla tego jak dosyć jest miejsca dla wszystkich na ziemi, jest także dla wszyskich i chleba poddostatkiem.

więc **jest na** ziemi chleb podostatkiem dla wszystkich, — gdzież szukać przyczyny dzisiejszej nędzy która trapi tysiące tysięcy?

Odpowiedź jest w historyi pracy, która jest historyą całej ludzkości.

Praca była całe wieki własnością rąk ludzkich. — Liczne potrzeby miast i wiosek dawały zatrudnienie niezliczonem rękom —

Maszyny, któremi się niegdyś tak w mieście jak i na wsi. ludzie posługiwali, **służyły do ułatwiania pracy,** a nie do zastępowania niemi rąk ludzkich; **służyły** do przyspieszenia, do piękniejszego wykończenia roboty, ale nie zastępowały ludzkiej pracy i sił.

Najzręczniejszy miał tylko rąk dwoje, a i najpilniejszy dłużej nie był w stanie pracować, jak na to siły ludzkie pozwalały.

Konkurencya była tylko taka, że kto był zręczniejszy, kto był pilniejszy, liczyć mógł na większe zyski, a to znów było bódźcem do pilności i wytrwania.

W robotniku wyrabiało się poczucie godności własnej, gdy widział, że drudzy cenią jego wyroby, uznają pilność jego.

To było także zyskiem moralnym dla robotnika.

A dziś cóż się dzieje?

Jak przyszło do tego, że praca już nie daje chleba?

Że panuje głód, gdy się zboże nie urodzi, to pojmuję. **Ale że głód się cierpi, że ludzie z nędzy giną, gdy zbożem i złotem świat zasypany,** to rzeczywiście zagadka — to pojąć trudno.

Jak wytłómaczyć sobie rozpacz gdy niebo i ziemia wszystkiego dostarcza, to nie do pojęcia.

Był czas, gdzie dla wszystkich dość było chleba i dość ubrania, chociaż nie wydobywano z ziemi tyle bogactw, dziś więc, gdy więcej produktu i więcej środków pomocniczych, czemu lud głód cierpi?

Zło leży w organizacyi społecznej. Zastanówmy się nad tem.

Na pytanie, co doprowadziło wiek dzisiejszy do takiej nędzy, odpowiadamy:

1) **Maszyna.**

2) **Zmonopolizowanie pracy, a więc i zarobku.**

3) **Ustawodawstwo nowoczesne,** które nie dosyć działa, aby bronić klas pracujących i utrzymać należytą równowagę w porządku stosunków socyalnych.

Rozbierzmy te trzy przyczyny szczegółowo.

I. Maszyna.

Maszyna jest dziś po części uzupełnieniem, a w pewnym względzie i zastąpieniem rąk ludzkich.

Stalowe i żelazne jej ramiona uskuteczniają tę pracę, którą przez długie wieki wykonywały ręce ludzkie.

A zatem, z tą chwilą, w której oprócz milionów rąk ludzkich, które natura na to dała aby pracowały, **inne miliony ramion stalowych** do pracy występują, z tą chwilą muszą się zupełnie zmienić stosunki pracy w całym świecie.

Wstąpmy do fabryki żelaznej, do walcowni: kilka uderzeń maszyny, a zmieniają się niezgrabne masy żelaza w piękne i kształtne formy, a ileż to rąk robotników wymagałaby praca podobna?

Przypatrzmy się pędzącej lokomotywie z długim ogonem wozów? ile to ludzi, ile to par koni potrzebaby było do tego samego transportu

Prawda, że maszyna przynosi w pracy ulgę, pracuje szybciej,lepiej i taniej.

Jednakże, co pożytek przynosi, szkodzić może także, gdy brak potrzebnej ostrożności i przezorności.

Gdyby dzisiaj tylko część pracy przenoszono na koło i korbę, a rękom ludzkim zostawiono część — byłaby-maszyna prawdziwem błogosławieństwem.

Nie każdy, który pracował niegdyś rękami, maszyną pracować może, a za to inni, którzy wcale nie pracowali, dziś pracują za pomocą maszyny, dalej, nie wszyscy przy maszynach pracować mogą, a przecież każdy robotnik,według swych sił i zdolności żądać może, aby mógł w pracy brać udział.

Jeżeli się praca w rękach niewielu koncentruje, to wzrasta ona w ich ręku z roku na rok na niekorzyść tych, którzy robót nie mają i cierpią głód.

Tak więc maszyna stworzyła monopol pracy, który z drugiej strony stworzył nędzę i głód.

A więc cóż zrobić? niejeden może powie: „ponieważ maszyna jest przyczyną monopolu pracy, zniszczmy ją, rozbijmy ją; gdy rozbijemy maszyny, uwolnimy pracę z pod jarzma monopolu, praca przestanie się koncentrować na jednem miejscu; gdy żelazne ramiona przestaną pracować, ramiona z krwi i kości znowu będą poszukiwane, praca człowieka będzie znowu szanowana i nagradzana odpowiednio; bogaci będą zmuszeni swoje potrzeby zaspokajać wyrobami pracy ubogich i pieniądze bogatych płynąć będą do kieszeni ubogich!” — **To za radykalne.** —

Na to odpowiadam tak:

Bez maszyny żyła ludzkość. — **Ludzkość w obec maszyny istnieć i żyć może,** a nawet za pomocą maszyny użyć sobie może, **ale trzeba pracę maszyn** dostępniejszą zrobić dla ogółu ludzkości. — Maszyna jest dobrodziejswem dla ludzkości, i nie żądać nam zniszczenia maszyny, **ale słusznego zużytkowania maszyny.**

(Cąg dalszy nastąpi).

ODKRYCIE BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

Specyalny korespondent pisma Matin otrzymał wczoraj rano od Dra Cooka korespondencyę, w której tenże donosi, co następuje:

Ponieważ odkrycie bieguna północnego przezemnie zaczyna coraz więcej interesować i zaciekawiać wszystkich, przeto przesyłam pismu Matin więcej szczegółowe opisanie niektórych ważniejszych części podróży i odkrycia.

Obserwacye, których dokonałem przed powzięciem przekonania o odkryciu bieguna, trwały bez przerwy dwa tygodnie. Obserwacye te przeprowadzone zostały w tak ściśle naukowy sposób i zapomocą najnowszych aparatów, doskonale funkcyonujących, że nie można ich zaczepić i zachwiać rezultatu badań. Nie rozumie przeto, dlaczego wielu powątpiewa w prawdziwość odkrycia.

Odkryłem nieznany dotychczas wielki ląd, położony pomiędzy 64 i 85 stopniem szerokości i na 102 stopniu długości geograficznej.

Ten nowy ląd, który obserwawaliśmy z odległości 15 mil jest podzielony na dwie części. Możliwe nawet, że były to dwie wyspy, bardzo blisko siebie położone. — Część tego lądu więcej na południe posunięta, jest górzysta i pokryta śniegiem. Część północna jest płaska i pokryta cienką powałą lodu.

Dotarłem do bieguna z moją skromną karawaną złożoną z dwóch wiernych Eksimosów. Przeciętnie przebywaliśmy 15 mil dziennie.

Wiadomą jest rzeczą, że lód w okolicach arktycznych jest w ciągłym ruchu. Stwierdziłem, że istnieje prąd, który porusza południowo-zachodnim lub też, zależnie od zmiany kierunku podróży, w kierunku południowo-wschodnim. Wracając od bieguna, doświadczyłem tego samego prądu lecz nie odczuwa się go już zupełnie, gdy się przekroczy 83 stopień szerokości geograficznej.

Na samym biegunie właściwie nie ma żadnego lądu, ale lodowce przedstawiają tam odmienny widok. Nie są tak potwornie wielkie ani też nie widzi się ich w takich wielkich masach jak w okolicach położonych na niższych stopniach szerokości. Są zdaje się więcej ożywione i można widzieć pomiędzy nimi odnogi morza, ale nie ma tu żadnych śladów życia zwierzęcego.

W podróży powrotnej, gdyśmy przekroczyli 84 stopień szerokości, tak straszna mgła zapanowała, że nie można było dokonywać żadnych badań i obserwacyi. Gdy jednak mgła znikła, przekonaliśmy się, żeśmy doszli do lądu ks. Gustawa. Wskutek morza nie mogliśmy jednak tam dotrzeć. Puściliśmy się w kierunku zachodnim poprzez ogromne masy lodu, nie będąc zdolni do odnalezienia śladów podróży. Szczęśliwie natrafiliśmy przedtem na zapasy żywności, które ukryłem na czas powrotu.

Ciężkie były niektóre chwile.

Podróż powrotna jest niemniej uciążliwa i w podziw wprawiająca, jak podróż do bieguna.

Wraca się bowiem z okolic nieznanych, gdzie dnie i noce często pomieszane, gdzie nie istnieje ani północ ani wschód, ani zachód.

Kopenhaga. — Wraz z Drem Fred Cookiem uczestniczyło w bankiecie, urządzonym na cześć Cooka, 75 Amerykanów. Bankiet odbył się w hali miejskiej.

Dr. Cook wysiadł z okrętu — Hans Egede w Kopenhadze w sobotę i w towarzystwie arcyksięcia duńskiego udał się do miasta. O godzinie 8 wieczór zasiadł w towarzystwie najznakomitszych ludzi stolicy do obiadu w hali miejskiej. Bawi on tam jako gość rządu duńskiego. Powitaniom i gratulacyom nie było końca. Zasypany jest telegramami nadchodzącymi z różnych stron świata całego. Gościł też u amerykańskiego ministra Dra Maurice F. Egana. Królowi i członkom familii królewskiej złożył wizytę i zasypywany pytaniami, musiał obszerne zrobić sprawozdanie ze swych przygód w podróży.

W hotelu, gdzie zamieszkuje naszedł go cały batalion korespondentów, którzy bez miłosierdzia całą godzinę wypytywali się go o różne wyjaśnienia celem odparcia zarzutów robionych Cookowi, a podających w powątpiewanie odkrycie bieguna.

Dr. Cook udzielił im jak najszczególniejszych informacyi.

Na bankiecie w hali wspaniałego ratusza miejskiego nie obyło się też bez mów.

Mayor miasta zaznaczył w swej mowie, że imię jakie obecny odkrywca nosi, znane jest oddawna.

To samo imię nosili dawni znakomici odkrywcy. Wielu innych znakomitych mężów wznosiło toasty na cześć i zdrowie odkrywcy.

Dr. Cook w ciepłych i serdecznych słowach podziękował skromnie za owacyę mu urządzoną i specyalnie podnosił zasługi Duńczyków w odkryciu bieguna.

Brali oni bowiem udział we wielu ekspedycyach i przyczynili się w ogromnej mierze do tego, iż wszelkie przygotowania i potrzeby podróży można było porobić i zaspokoić jak najlepiej. Zapewniał więc Dr. Cook, że powodzenie swoje zawdzięcza narodowi duńskiemu.

Król szwedzki nadesłał też telegram, w którym przesyłając gratulacyę, podnosi, jak słuszną dumą może być przejęty naród amerykański za tak sławny czyn Dra Cooka.

Zamierza on jak najprędzej udać się do New Yorka. Wstąpi do Brukseli, by odwiedzić przyjaciół i międzynarodowe biuro polarne.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY.

(Ks. A. Rachwalski).

Siedem lat mego pobytu w Ameryce skończą się w październiku, ale jeszcze nie zdążyłem się zaaklimatyzować. Miałem zawsze, a szczególnie w ostatnich latach, chęć odwiedzić „stary kraj” i zobaczyć się z rodziną. Nalegania powtarzały się coraz natarczywiej a równocześnie także i oczekiwania przechodziły w pewien rodzaj urzeczywistnienia. Wreszcie po gruntownem porozumieniu się z władzą miejscową, wysłałem prośbę o wyjazd do najwyższej władzy naszego Zgromadzenia, która odniosła pożądany skutek.

W dzień mych imienin — 13go czerwca — wyjechałem wieczorem do Nowego Yorku. Podróż była spokojna, jakto w nocy, a przedewszystkiem dosyć tania, bo towarzysze podróży porwani czułością ku biednemu zakonnikowi zapłacili gotówką alkierz o trzech łóżkach. Z radością wywdzięczyłem im się tem, „czem torba bogata była”. Nazajutrz rano przybywszy do Jersey City już z dworca odesłaliśmy nasze walizki na okręt i dalej na prom parowy. — Podczas przeprawy obzieram się na prawo i lewo, aby przypatrzyć się okolicy i podróżnym, gdy nagle spostrzegam znanego mi pana. Nie ufając na razie memu wzrokowi zaćmionemu blaskiem śniącej się od światła słonecznego wody, przybliżam się i poznaje pana Jaegle'go, właściciela Pittsburskiego „Observera”. No, pomyślałem sobie, jeżeli tam gdzie dym i ogień być musi, to i tam, gdzie p. Jaegle jest i księdza Willemss'a nie może brakować. Tak też było. W hotelu bowiem, gdzie wstąpiliśmy na śniadanie, nocował też ks. Willems. Po czułem przywitaniu się, zasiedliśmy do śniadania. Śniadanie, lubo skromne, spowodowało jednak dosyć natarczywe ubieganie się o rachunek. Z obawy, aby nie wzniecić większego zapału w współzawodnictwie i nie spowolować ostatecznie zniszczenia tego cennego dokumentu, zachowałem zupełną neutralność, głęboko przekonany, że mnie nikt nie zaczepi. Wnet też nastąpił spokój, koszta z zupełną zgodą obu stronnictw zostały podzielone na dwie części równe i zaraz co do centa pokryte bez żadnego uszczerbku dla mojej kieszeni. Ot, jakto zgoda buduje, a niezgoda rujnuje.

Potem poszliśmy na miasto; my w trójkę, aby dla Wiel. towarzysza w podróży poszukać czapki, albo kaszkieta, któryby nie szpecił figury, a zarazem wszelkim i zewszech stron nacierającym nań wiatrom skuteczny mógł opór stawić. Atoli wskutek dopiekającej nam gorączki odroczyliśmy kaszkietową sprawę na chłodniejsze chwile i udaliśmy się za poradą i pod przewodnictwem trzeciego pana z nadmienionej trójki do hotelu cesarskiego (Hotel Imperial) aby tam przed obiadem oddychnąć, ochłodnąć i odpocząć. Rzekło i stało się tak. Napisaliśmy tutaj i rozesłaliśmy do najserdeczniejszego przyjacielstwa pierwszą seryę odkrytek illustrowanych, aby jeszcze przynajmniej na tej drodze ożywić i wzmocnić przewodniki wzajemnej czułości i przywiązania.

Po ubiciu tej sprawy, udaliśmy się do umówionego lokalu na obiad. W krótkim czasie wszyscy zasiedli wkoło, bo stół był okrągły. Obiad z wszelkimi dodatkami płynnymi i ochłodzającymi stanął na stole i niebawem znikł w łaknących żołądkach i nasze osoby znikły po chwili, liczebnie w te same, jak wpierw, podzielone grupy. Uskuteczniono najpierw interesy tyczące się podróży, a potem popłynęliśmy parowcem do naszego okrętu, aby chociaż tylko powierzchownie jego geografię poznać. W czasie naszych głębokich badań, bo trzeba nam się było do naszych kabin aż dwa piętra na dół spuścić, podpadł mi po siodmioletnim pobycie w Ameryce typ naszych najserdeczniejszych, tak dobitnie, że mógłem go z łatwością rozpoznać pośród tłumów ludzi różnych narodowości, którzy spiesząc do pracy tłoczą, przepychają i mijają się w różnych kierunkach po ulicach Nowego Yorku. Oznacza się bowiem ów typ sztywnością żerdziowią, miną wyzywającą, biegiem wojskowym i wąsem z szwecka w górę najeżonym. Wszystkie te właściwości typowe razem wytwarzają pewien rodzaj dumy, która u innonarodowców tylko wstręt wywołuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA W FOOTEDALLE, PA.

Poświęcenie kościoła w Footedale, Pa., odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 12go września. — Przew. ks. Biskup P. Rhode przybędzie o godz. 3:25 w sobotę po południu do Uniontown, gdzie na Stacyi kolei Pennsylwania przyjmie najdostojniejszego gościa — Wiel. Duchowieństwo wraz z Towarzystwami.

W niedzielę o godz. 10:30 Najprzew. ks. Biskup poświęci kościół, odprawi mszę pontyfikalną i wygłosi kazanie.

O godz. 4 po południu opuści ks. Biskup Footedalle.

Prosimy najserdeczniej Tow. i ludność słowiańską o jak najliczniejszy udział w tych uroczystościach.

Ślemy serdeczne zaproszenie parafiom w Mt. Pleasant, Mammoth Uniontown, Everson o liczne przybycie na tę drogą uroczystość poświęcenia domu Bożego

Proboszcz i parafianie.

PAMIĘTAJ, ŻE PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W TWOICH DZIECIACH POLEGA!

— **Nie kupujcie towaru noszącego znaczki: „Made in Germany”.**

DRUGI AMERYKANIN ODKRYŁ BIEGUN PÓŁNOCNY

Robert E. Peary donosi, że nakoniec odkrył północny biegun.

Peary rozesłał depeszę do rozmaitych gazet. Do Daily Mail w Londynie posłał następującą depeszę:

Znalazłem biegun. Dotarłem do niego 6 kwietnia, 1909 roku.

Depesza dodaje dalej, że Peary nadeśle szczegółowy opis swej podróży.

I tak nakoniec Peary dotarł do bieguna i zatknął na nim gwieździstą flagę.

Nie można zaprzeczyć, że wytrwałość amerykańska zwyciężyła lodowatą północ. Dwaj Amerykanie zatknęli flagę swej ojczyzny na miejscu, do którego starano się dotrzeć przez blisko cztery wieki. Obaj nie wiedząc o zwycięstwie jeden drugiego, posłali w odstępie pięciu dni od siebie wiadomość światu o znalezieniu bieguna.

Cook w pierwszej swej depeszy donosił krótko i niejasno. Peary jeszcze króciej lecz wyraźnie. — Siedem dni temu Cook nadesłał depeszę, która wywołała tyle komentarzy w całym świecie. Wczoraj nadesłał swą depeszę Peary, o którym świat nic nie wiedział od sierpnia 1908 roku. Depesza ta nie zostawia za sobą żadnego zwątpienia. Jasno do[illegible] światu, że dotarł do bieguna północnego. — Teraz więc dwie gwieździste flagi znajdują się na lodach bieguna. jako dowód, że Amerykanie potrafią dokonać rzeczy, na które inni nawet się nie śmią odważyć. Teraz wszyscy z zaparciem tchu czekają szczegółów od Pearyego, lecz czekać długo nie potrzebują.

Oboma odkrywcami dziś cały świat się interesuje.

Pisma niektóre powiadają, że teraz pomiędzy oboma znalazcami bieguna zacznie się walka o pieniądze, które będą mogli zarobić — i słusznie, bez tego nie będzie.

Berlin, Niemcy.

Cesarz Wilhelm przyjął protektorat nad zamierzoną wyprawą naukową do bieguna północnego, która ma tam wyruszyć w jesieni Podróż do bieguna odbytą zastanie w balonie hr. Zeppelina.

Petersburg.

Rosyjsko-chińska sytuacya polityczno-ekonomiczna na dalekim wschodzie, przyczynia się do poważnych obaw. W odpowiedzi na chińską mobilizacyę wojsk w południowej Mandżuryi, rosyjski minister wojny postanowił wzmocnić garnizony w Błagowieszczeńsku, Nikolukurysku i na stacyi kolejowej nad granicą. Wszystkie te garnizony zostały tak wzmocnione, że mogą Chińczykom łatwo stawić — czoło. Te kroki potrzebne są do obronienia frontu rosyjskiego nie daleko południowego Ussuryjska. Tymczasem podwojenie kolei transsyberyjskiej postępuje bardzo raźno naprzód. We Władywostoku panuje gorączkowa działalność wojskowa. Wojska pracują usilnie przy budowaniu wałów z ziemi.

Środek przeciwko suchotom.

Paryż, Francya. — W tutejszych kołach naukowych budzi szerokie zainteresowanie wynalazek lekarza włoskiego Dra Salambini, który miał wynaleźć środek przeciwko białej pladze. Experymenta w zakładzie Pasteura okazać się miały zadawalniającymi a nawet doszło do tego, ze owego środka używano już w Rosyi i to z pomyślnym skutkiem.

ZAWIADOMIENIA.

ZARZĄD UNII ŚW. JÓZEFA:

Wiel. Ks. C. Tomaszewski, kapelan.
Jan Maron, Prezydent.
3612 Brereton ave., Pittsburg, Pa.
Paweł Szałkowski, Wice-prezydent.
321 Dickson str., Homestead, Pa.
Leopold Buchholc, Kasyer.
3441 Melwood ave., Pittsburg, Pa.

Opiekunowie Kasy.
Józef Grabowski,
1441 Penn ave., Pittsburg, Pa.
Andrzej Ratajewski,
3038 Brereton ave., Pittsburg, Pa.
Władysław Mielcuszny,
144—44 str., Pittsburg, Pa.
A. Szramowski, Marszałek.
3347 Vesper str., Pittsburg, Pa.

Wszelkie korespondencye, dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

Wł. SZELONG,
123—43th str., Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii, należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
335 Hancock st. 6 Ward, Pittsburg, Pa.

Posiedzenia Zarządu Unii św. Józefa odbywają się w pierwszą Niedzielę każdego miesiąca.

Mężczyźni wstępujący do Unii św. Józefa mogą podług swej woli dać się ubezpieczyć na $750.00, $500.00 lub też na $250.00.

Niewiasty tak samo mogą się dać ubezpieczyć w Unii św. Józefa na powyżej wymienione sumy. — Niewiasty są wolne od opłacania podatku na Organ.

Adresy Sekr. wszystkich Grup Unii, czas i miejsce posiedzeń.

Grupa I. Br. św. Józefa, sekr., Józef Walkowski, 3201 Dickson str. Pittsburg, Pa. Posiedzenia w czwartą Niedziele każdego miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa II. Ryc. św. Michała Arch. No. I, sekr. Jos. Ksiciński, 2815 Spring alley, Pgh., Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa III. Strzelcy św. Jadwigi No. 1 **sekr.,** P. Nawrocki, 58 22 st. rear Pittsburg, Pa., posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa IV. Br. św. Franciszka Xaw. sekr. Jan Iwiński, 335 Hancock str., Pgh., Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na Górach.

Grupa V. Br. św. Walentego, sekr. Michał Okoński, 4812 Hatfield str. Pgh., Pa.—Posiedzenia co czwartą niedzielę miesiąca w par. Najśw. Rodziny.

Grupa VI. Ksawery Barszczewski 910 Talbot ave., Braddock, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Najsłodszego Serca Jezus.

Grupa VIII. Ryc. św. Michała Arch. No. II, sekr. Józef Walkowski 3201 Dickson str. Posiedzenia co trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa IX. Gwardya Ryc. św. Antoniego, sekr. St. Dembowski, 3011 Preble ave., Pittsburg, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XI. Br. św. Jerzego, sekr. Wacław Gaca, 101 Meadow str. Duquesne, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Jadwigi.

Grupa XII. Br. św. Antoniego, sekr., Fr. Wnorowski, 709½ 8th ave., Homestead, Pa. — Posiedzenia w czwartą niedzielę miesiąca o godzinie 1ej po południu w par. św Antoniego.

Grupa XIV. Br. św. Stanisława Kostki **sekr. F. Lentowski, b. 493 Goff, Pa.** Posiedzenia w 3ą niedzielę mies

Grupa XV. Br. św. Antoniego Pad. sekr., Józef Majewski, 313 S. Main str. Sharpsburg, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w parafii św. Jana Kantego.

Grupa XVI. Br. św. Józefa, sekr. August Wiśniewski, cor. Ridge i 33 str. Posiedzenia odbywają się w czwartą niedzielę miesiąca w parafii Niep. Serca N. M. P. Pgh. Pa.

Grupa XVII. Br. św. Stanisława B. i M. sekr. Felix Urbanowski, box 33, Calumet, Pa. Posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca w parafii św. Stanisława K w Mammoth, Pa.

Grupa XVIII. Strzelcy św. Jadwigi No. II, **sekr.** Jakób Papciak, — 3021 Preble ave., Pittsburg, Pa.— Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa XIX. Ułani św. Kazimierza Kr. **sekr., Stanisław Mantz, 624 — 3-rd ave., New Kensington, Pa.—** Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Matki Boskiej Częstochowskiej.

Grupa XXII. Ryc. św. Michała Arch. No. III, sekr. Władysław Zieliński, 310 Downing str., Pgh., Pa.— Posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na gorach.

Grupa XXIII. Tow. św. Stanisława K. sekr. Jan Kurowski, 22 Roberts Alley, Pgh., Pa. Posiedzenia co pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIV. Br. św. Stanisława K. **sekr.,** Jan Januszko, box 57 Bosvell, Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca.

Grupa XXV. Husarzy Pułaskiego, sekr L. Laszkiewicz, 3034 Preble str., Pittsburg, Pa., — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa XXVI. Br. św. Stanisława B. i M. sekr. A. Łachmanek, box 46, Export, Pa. — Posiedzenia od bywają się w trzecią niedzielę miesiąca w par. Najśw. M. Panny.

Grupa XXVIII. Br. śś. Piotra i Pawła sekr. St. Basikowski, 837 Pike str Allegheny, Pa. Posiedzenia w pierwszą niedzielę miesiąca w par. św Stanisława K.

Grupa XXIX. Br. św. Józefa Opiek. Dzieciątka Jezus, sekr., Józef Popławski, box 315 Canonsburg, Pa. Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Patrycego.

Grupa XXX. Tow. św. Franciszka de Paulo, sekr. St. Pawelski, box 140 Ford City, Pa. — Posiedzenia odbywają się co drugą niedzielę każdego miesiąca.

Grupa XXXII. Tow. św. Jacka w Creighton. Po. Posiedzenia trzecią niedziele miesiąca w domu Ig. Sawy, **sekr.,** Jan Kamiński box 44 Creighton Pa.

Grupa 34 Tow. pw. Stanisława B. i M Posiedzenia co drugą niedzielę.— Sekretarz Ignacy Firlik, Everson, **Pa.**

TABELA PODATKU STOPNIOWEGO Unii św. Józefa w Pittsburgu

Wiek				Assesment od	
			$250	$500	$750
Od 16	Do 20		20c	40c	60c
20		21	21	42	63
21		22	22	44	66
22		23	23	46	69
23		24	24	48	72
24		25	25	50	75
25		26	26	52	78
26		27	27	54	81
27		28	28	56	84
28		29	29	58	87
29		30	30	60	90
30		31	31	62	93
31		32	32	64	96
32		33	33	66	99
33		34	34	68	1,02
34		35	35	70	1,05
35		36	36	72	1,08
36		37	37	74	1,11
37		38	38	76	1,14
38		39	39	78	1,17
39		40	40	80	1,20
40		41	41	82	1,23
41		42	42	84	1,26
42		43	43	86	1,29
43		44	44	88	1,32
44		45	45	90	1,35

WSTĘPNE.

Dla mężczyzn i niewiast bez względu na wiek po 25c od każdych $100. ubezpieczenia. Do każdego assesmentu miesięcznego dolicza się na

FUNDUSZ REZERWOWY.

Od człon. ubezp. na $250 2c
" " " $500 4c
" " " $750 6c

FUNDUSZ OBROTOWY.

Każdy członek bez względu na jaką sumę jest ubezpieczony opłacać będzie 3c. i na organ Unii 5c.

DO CZYTELNIKÓW.

Ostre prawa i przepisy pocztowe wiszące nad każdem wydawnictwem zmuszają nas do wystosowania odezwy do Was Szan. Czytelnicy o uregulowanie przedpłaty.

Czasy stanowczo się poprawiły. Uchwała przeprowadzona nad taryfą celną zażegnała wszelkie wątpliwości. Fabrykańci wiedzą czego się trzymać i przemysł rusza całą siłą. Na brak pracy wkrótce nikt nie będzie narzekał. Wiele zaległości jakie pozostały z czasów zastoju prosimy uprzejmie wyrównać, to da nam możność poczynienia ulepszeń i powiększenia działu powieściowego.

Ociąganie się z opłatą pociąga nieprzyjemności z upomnień, a uregulowanie wytworzy sympatyczniejsze stosunki między Wydawnictwem, a Sz. Czytelnikami.

Wielu dostajemy nowych abonentów, wiele listów, których nie reklamujemy na wzór innych pism, lecz znajdują się również, którzy na upomnienie się o należytość za pismo nie dają odpowiedzi.

By dojść do porządku, prosimy Sz. Czytelników o wyregulowanie zaległej prenumeraty, jak również prosimy o odnawianie.

Pragnąc, by Sz. Czytelnicy byli zupełnie zadowoleni robimy li tylko z korzyścią dla Sz. Czytelników ofertę następującą:

Każdy płacący zaległą przedpłatę i kto nadeśle na rok bieżący otrzyma w prezencie powieść: **Ben-Hur.**

Każdy płacący zaległą przedpłatę i kto nadeślę wprost do drukarni z góry przedpłatę z dodatkiem 50 centów dostanie w premii powieści: **Ben-Hur i Czarne Błoto.**

Każdy, kto zapłaci zaległą przedpłatę i nadeślę z nową prenumeratą 1 dolara, a więc razem $2.50 otrzyma w premii powieści:

1) Ben-Hur.
2) Czarne Błoto.
3) Głowa św. Barbary.
4) Męczennicy.
5) Komedya z Pomyłek.
6) Baśni Ludowe.

Powieści te moża bez prenumeraty otrzymać za nadesłaniem — $1.50 i takowe wyślemy na nasz koszt opłacone.

Donosimy również, iż posiadamy na składzie zapas **Kalendarzy ściennych,** przedstawiające „Błogosławieństwo Kosynierów'', które oddamy **drukarniom polskim** na zamówienia po **bajecznie niskiej cenie.**

Posiadamy na składzie obrazy (fotografury) **Konstytucyi 3-go Maja,** które wyślemy oplacone po nadesłaniu 25 centów.

Ofertę powyższą dajemy na czas 2 miesięcy tj. od dnia 18go b. m. do dnia 18 Października b. r.

Wysyłki uskuteczniamy odwrotną pocztą.

Agentom dajemy znaczny rabat.

Wydawnictwo „Welkopolanina''

ICH PRZYPROWADZIŁ, ALE SAM ODSZEDŁ.

(Autentyczny wykrawek z życia)

Było to przed siedmiu blisko laty. Pewien młodzieniaszek, podówczas siódmioklasista, pod wpływem swoistej lektury i częstego przestawania z odpowiednio już „uświadomionymi'' koleżkami, — stracił wiarę. Oczywiście, młodziutki „filozof'' zaniechał wszelkich praktyk religijnych, utożsamiając je, według ustalonego światopoglądu podonych mędrców, z nierozumnymi zabobonami ciemnego prostactwa.

Ale nadeszła obowiązkowa, stosownie do regulaminu szkolnego, spowiedź wielkanocna. Oburzał się nasz „wolnomyśliciel'' na ten, jak go nazywał, barbarzyński przymus. Wiedział jednak, że trzeba uledz niemiłej konieczności.

— Nie róbże z tego jakichś wielkich historyi — mówili doń starsi, „uświadomieni'' koledzy, — pleć księdzu, co ci na język ślina przyniesie i finta la comedia.

Ale on nie doszedł jeszcze do takiego cynizmu i obłudy. Sztucznie zaszczepiona w umyśle chłopięcia niewiara nie zdążyła zniepprawić czystej duszy, brzydzącej się kłamstwem i fałszem. Nie usłuchał rad koleżańskich i, stanąwszy przy konfesyonale, oświadczył bez ogródki kapłanowi, że nie myśli się spowiadać, albowiem... Tu wyłuszczył swoje racyę, oświadczając jasno i dobitnie, że jego obecność na tem miejscu jest czysto formalna, spowodowaną nieznośnym przymusem szkolnym. Przeprasza więc księdza, że mu zabiera czas, z góry jednak oświadczając, że na wszelkie próby nawracania pozostanie głuchym.

— Niechże więc ksiądz dobrodziej rychło mnie odprawi i nie trudzi się daremnie, albowiem „przeżytych kształtów nie wskrzesi żaden cud''! — zakończył siódmiokasista swoją rezolutną deklaracyę.

Sam bohater tego wydarzenia, ów siódmioklasista, a obecnie młody inżynier na stanowisku, tak w dalszym ciągu snuł wątek swej opowieści:

— Kapłan ani słówkiem nie przerwał mi tej dość długiej tyrady, a gdym zamilkł, zapytał dziwnie słodkim i ujmującym głosem:

— Czy mógłbyś mi, młody przyjacielu, wymienić tytuł choć kilku tych książek, które cię pozbawiły wiary?

Uprzejmy ton, jakiego się zgoła w tych okolicznościach nie spodziewałem — ciągnął młody inżynier — zniewolił mnie do suchej, ale szczerej odpowiedzi. Spowiednik rzekł mi następnie:

— Widzę z tego, że masz zamiłowanie do książek poważnych,— ale twoja lektura nazbyt jest jednostronna. Zastosuję się do twego żądania, aby ci tu jakichbądź uwag nie czynić, wzamian przecie daj mi słowo, że spełnisz jedną moją prośbę. Przyjdź do mego mieszkania dziś albo jutro, a dam ci książkę niezbyt nawet obszerną którą przeczytasz, a gdy to uczynisz, powiesz mi, jakie na tobie zrobiła wrażenie. Czy zechcesz spełnić moją serdeczną prośbę?— dodał jeszcze słodszym głosem.

Przyrzekłem bez żadnego wahania, i... na tem się ta spowiedź symulacyjna zakończyła. Ale dała ona początek mojej znajomości z księdzem X. Nazajutrz zgłosiłem się po ową książkę. Były to — „Wieczory nad Lemanem.'' Zastosowałem się do rady księdza X., aby nie więcej nad jeden rozdział w ciągu dnia przeczytać. Zanim minęły ferye wielkanocne, książkę przeczytałem, alem wiary jeszcze nie odzyskał. Obudziły się niewątpliwie w umyśle moim, — pod wpływem tej lektury, najrozmaitsze skrupuły, a co najważniejsza, nieznana mi przedtem chęć, czy też dobra wola, zostać przekonanym o zupełnej zgodzie i harmonii rozumu z wiarą. Dostrzegł to zapewne ksiądz X. który mnie poczał najserdeczniej zapraszać do siebie, okazując zjednywającą dla jego osoby uprzejmość i wyszukaną grzeczność.

Nie chcąc zbyt rozciągać całego porcesu myślowego, jaki się rozegral w mojej duszy — prawił dalej młody inżynier — nadmienię jedynie, że w niespełna trzy miesiące, jako już promowany ósmoklasista, stanąłem z własnej, nieprzymuszonej woli przed trybunałem Pokuty. Nawrócenie moje było gruntowne. Ale na tem mój stosunek z księdzem X. nie zakończył się. Nietylko nie zaniechałem częstszych odwiedzin u tego kapłana, lecz z jego inicyatywy począłem przyprowadzać tych kolegów, którzy się znajdowali na podobnem, jak ja niedawno, rozdrożu. Rozumie się, że gruntownie już zniepprawieni, aż do cynizmu posuwający swoją niewiarę we wszelką nadprzyrodzoność, szydząc z mego nawrócenia, zerwali prawie wszystkie, łączące nas poprzednio, węzły przyjaznego koleżeństwa. Ale znalazło się siedmiu takich, którzy dawali chętny posłuch moim argumentacyom, a niebawem wyrazili zgodę na przyjęcie zaprosin księdza X.

Nigdy nie wyjdą z naszej pamięci te popołudniowe, prawie w każdą niedzielę urządzane przez ks X. dla naszej „paczki'', podwieczorki herbaciane. Po każdej takiej niedzieli pogłębiała się w nas nietylko świadomość katolicka, ale i wzmacniał się ten niezawodny pewnik, że wiara Chrystusowa jest jedyną dźwignią i busolą, zarówno w życiu jednostek, jak i prawidłowym rozwoju społeczeństwa. Wszyscy stopniowo doszliśmy do przekonania, że spełnianie praktyk religijnych jest nieodzowną konsekwencyą wyznawanej wiary. A kiedy, po mozolnych egzaminach, otrzymaliśmy nareszcie t. zw. patenty dojrzałości, wyzwalające nas z bezdusznej biurokratycznej szkoły padł z czyichś ust projekt:

— Udajmy się per pedes na Jasną Górę.

— Ale koniecznie z ks. X. — dorzucił inny kolega.

Dictum factum. W kilka dni później, ośmiu maturzystów, zaopatrzonych w dokładną marszrutę, wyruszyło znanym szlakiem pielgrzymim, szosą krakowską, do Częstochowy. Tam ich spotkał ks. X., który przybył koleją, nie mogąc, z powodu licznych zajęć parafialnych, młodym pątnikom towarzyszyć.

Dwie doby spędziliśmy na Jasnej Górze — ciągnął dalej młody inżynier — tam się odbyło nasze koleżeńskie pożegnanie, z udziałem nieodstępnego księdza X.

— To twoje dzieło, zacny kapłanie — rzekł któryś z kolegów żeś nas tu przywiódł, że u stóp Królowej Polski czynimy śluby, przed wejściem na dalszą drogę życia, pozostać wiernymi Ojczyźnie i Kościołowi Chrystusowemu.

Rozjeżdżając się, postanowili nasi maturzyści spotkać się za lat pięć, nie gdzieindziej, tylko tu, na Jasnej Górze.

— I ja, jeżeli Bóg da doczekać, stawić się nie omieszkam — oświadczył ks. X.

. . . .

Rozszalałe fale, podczas minionej burzy, pochłonęły lub wykoleiły mnóstwo młodych ludzi. Tych ośmiu przecież wyszło bez szwanku. Wszyscy zdrowi i duchowo zmężniali młodzieńcy stawili się znów, po latach pięciu, w przybytku Tej, Którą nie nadaremnie zowiemy „Wspomożeniem wiernych''. Radosne było powitanie, kiedy, po wysłuchaniu wotywy w kaplicy Cudownej Panienki Jasnogórskiej, znaleźli się razem w najobszerniejszym numerze hotelowym, poprzednio zamówionym.

Adamowe „nad poziom'' wyzierało z oblicza onej „paczki'' zbożnej młodzieży. — Może się tam z niejednych oczu polały nieraz „łzy rzęsiste'' na tę młodość „górną'', ale i częściej chmurną — były to jednak bezwarunkowo „łzy' czyste, każdy bowiem z nich posiadł najpotężniejszy talizman, łagodzący cierniste szlaki życia, w tych dwóch niebosiężnych słowach:

Sursum corda!

W rozgwarze jednak gorących i serdecznych wspomnień, tworzących cudną harmonię zespołu koleżańskiego, brzmiał jeden przykry, bolesny dla wszystkich dysonans. Nie było wśród nich tego, który ich tu głównie przywiódł i przyrzekł uroczyście, jeśli mu Bóg pozwoli doczekać, wziąć udział w tem dzisiejszem spotkaniu.

Że żyw jest, wiedzą o tem doskonale. Wiedzą również i to, że przybyć tu nie może, nie śmie... Toć każdy z nich, odczytując przed paru laty w dziennikach smutną listę kapłanów-odstępców imiennie wyłączonych z Kościoła, ze zgrozą odnalazł tam i nazwisko ks. X

I na ten temat poczęła się teraz koleżańska rozmowa. — Poczęto przypominać dysputy, prowadzone z tym pełnym wiary i zapału religijnego kapłanem. Ktoś odtworzył z iście stenograficzną ścisłością jedną z takich rozpraw, której treścią było Boskie pochodzenie prymatu Piotrowego i nieomylnych, w kolei wieków, Namiestników Chrystusowych.

— Ten dogmat prymatu, panowie, — mówił wówczas z niezwykłym zapałem ks. X. — stanowi syntezę nauki Chrystusowej. Bez Piotra, czyli Opoki, nie może być Kościoła, którym kieruje po wszystkie czasy Duch Święty, a więc niema Kapłaństwa, niema Sakramentów, tych niewyczerpanych źródeł łaski nadprzyrodzonej. Kto usuwwa z Boskiej budowy Kościoła prymat, ów kamień węgielny, — przez Zbawiciela położony, ten burzy cały gmach wiary, której gruzy śmierć duchową mu niosą.

Wszyscy uprzytomnili sobie tę jędrną i pełną siły przekonywającej argumentacyę gorliwego niegdyś kapłana, a dziś... krzywoprzysięzcy i apostaty.

— Gdyby mu to przypomnieć w oczy i wstrząsnąć sumieniem?

— Nawróćmy go, jak on nas niegdyś nawrócił — przywtórzyli inni.

Zapaliły się głowy i rozgorzały serca ośmiu młodzieńców. Rzucono projekt odszukania tego nieszczęśnika i poprowadzenia z nim walnej rozprawy w całkiem zmienionej roli stron dysputujących.

. . . .

Minęły — mówił dalej młody inżynier — prawie dwie godziny oczekiwania, zanim zostaliśmy do niego dopuszczeni. Zewnętrznie zmienił się bardzo. Zamiast pogodnego i pełnego spokojnej słodyczy wyrazu, oblicze jego cechowała jakaś martwa obojętność, z oczu zaś szły ku nam jakieś migotliwe, nienaturalne błyski. Na zapytanie, czy nas poznaje, odpowiedział twierdząco, sam zaś zapytał, w jakim interesie przybywamy.

— Pragniemy wszyscy, abyś wrócił do nas — wyszeptałem zdławionym przez łzy głosem.

Okazał wzruszenie, ale po chwili rzekł zimno:

— To niepodobna. Mówmy o czem innem. Jak się panom powodzi? co porabiacie?

Ale jeden z moich towarzyszy jął mu przypominać własne jego słowa i syntezie nauki Chrystusowej, czyli dogmacie prymatu. Nic nie odpowiedział. Każdy z nas po kolei wysilał się na rozmaite argumenty, lub na przypominania tych pouczeń, któremi zaszczepił w sercach i umysłach naszych niezachwianą wiarę w Opokę Piotrową.

On wciąż milczał. Raz jeden tylko, gdym przypomniał, jak mi zalecał przeczytanie „Wieczorów nad Lemanem'', uśmiechnął się przelotnie; trwał jednak wciąż w tem upartem i denerwującem nas do najwyższego stopnia milczeniu.

Spojrzałem na zegarek. Za niespełna godzinę odchodził ostatni tego dnia pociąg, a do stacyi było dość daleko.

— Więc nic nie usłyszymy od ciebie, dawny nasz kierowniku i przewodniku, a dziś?... — nie dokończyłem zdania.

Znów nic nie odpowiedział. Dopiero, gdyśmy, kierując się ku wyjściu, składali grzeczny ukłon, pochylił głowę w dół i, jakby zmieszany, prawie szeptem powiedział:

— Trwajcie przy tem, w co wierzycie.

— Taki był wynik naszej misyi — zakończył swe opowiadania młody inżynier, dodając z akcentem głębokiego smutku:

— Nas przyprowadził, ale sam odszedł....

— **Popierajcie** te firmy kupieckie, które się ogłaszają w „Wielkopolaninie'', a kupując od nich, powiedzcie żeście widzieli ich ogłoszenie w „Wielkopolaninie''.

Kupcy ogłaszajcie się!

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Poświęcenie

We wsi Baranica pod Rejowcem na Chełmszczyźnie, ks. Antoni Wojciechowski, proboszcz parafii Pawłów, w asystencyi kilku księży dopełnił poświęcenia i odprawił pierwsze nabożeństwo w świeżo wyrestaurowanym kościółku starożytnym, blisko od 30 lat zamkniętym.

Kościołek w Baranicy, zbudowany z modrzewia przed stu laty wyrestaurowany został kosztem Anny ks. Czartoryjskiej, nabożeństwa zaś tymczasowo odprawiane będą w niedzielę przez duchowieństwo parafialne.

W uroczytem poświęceniu uczestniczyło około 3000 mieszkańców okolicznych byłych unitów.

Jubileusz kapłański.

Parafianie Warki i duchowieństwo z całego dekanatu grójeckiego zebrało się dla uczczenia 25 letniego jubileuszu ks. Marcelego Ciemniewskiego, proboszcza miejscowego, kanonika kapituły metr. warsz:.

Jubilat urodził się w Warszawie w dniu 3go stycznia 1862 r. Po skończeniu IV. gimnazyum — wstąpił do stanu duchownego. — Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk J. E. biskupa Kazimierza Ruszkiewicza w r. 1884. Pierwszy wikaryat otrzymał w Szymanowie,a w rok później został kapelanem w Studzieńcu, gdzie przez 11 lat gorliwie pracował. W ocenieniu położonych zasług władza duchowna mianowała go proboszczem parafii Warka i kanonikiem honorowym warszawskim, a w roku zeszłym kanonikiem metr. warsz.

Parafianie wareccy z całą serdecznością uczcili jubileusz swego proboszcza, wręczając mu adres z podpisami, oraz kosztowny ornat i wspaniale oprawny lekcjonarz. Oprócz życzeń złożonych osobiście, nadesłano szanownemu jubilatowi mnóstwo listów z życzeniami długich jeszcze lat pracy kapłańskiej.

Wychódźtwo obywateli.

Przed kilku dniami wyjechali, sprzedawszy swoje majątki(Szczotkowo i Lutoborz) znani w okolicy Włocławka obywatele pp. Konstanty i Jan Memerty, udając się do Rhodesji, kraju Zulów, pozostającego dzisiaj pod protektoratem Anglii w Afryce południowej. Pp. M. posiadają tam znajomych i zamierzają osiedlić się i założyć farmy hodowlane bydła, owiec, strusi i drobiu.

Jak pisze Gazeta kujawska, organizuje się podobno grono osób, które mają zamiar pójść ich śladem, jeżeli się okaże, że warunki tamtejsze są odpowiednie i jeżeli jest w tym rzeczywisty interes.W takim razie będzie zorganizowaną spółka z większym kapitałem i w dalekiej podzwrotnikowej Rhodesji powstanie nowa kolonia polska, złożona z inteligencyi.

Łódź.

Zamknięto na czas nieograniczony przędzalnie Tow. akc. belgijskiego E. Haeblera w Dąbrówce; pozostało bez pracy 370 robotników. Fabryka ta ostatnio była czynną tylko 4 dni w tygodniu.

— Z więzienia przy ulicy Milsza zbiegł aresztant Leonard Woldon. Policya puściła się za nim w pogoń i ujęła go w pobliżu jednej z podmiejskich cegielni. W. został poraniony szablami.

Pod pięścią żony.

Na folwarku Edwardów — pod Skaryszowem podczas sprzeczki małżeńskiej, włościanka Franciszka Czyżowa uderzyła męża swojego, Walentego, tak mocno pięścią w okolicę ucha, że ten upadł na ziemię i wkrótce ducha wyzionął.

Katastrofa na stawie.

W gm. Chociszew w pow. łęczyckim, jeździło łódką po stawie grono młodzieży. Z niewiadomej przyczyny łódka się przewróciła i wszyscy wpadli do wody. Trzy osoby zdołano uratować, a cztery utonęły. Nazwiska ich są następujące: 15 letnia Olga Kechlówna, jej siostra 16 letnia Leokadja, 17 letnia Marya Eliza Schiktanówna i 19 letni Wojciech Rawicki, robotnik młyna Wilhelma Wagnera.

Pobór rekruta w Królestwie

Według szczegółowego wykazu z Królestwa Polskiego w r. b. powinna być wzięta do wojska następująca liczba rekrutów: z gub. warszawsgiej 7462, kaliskiej 4453 kieleckiej 3940, łomżyńskiej 2746 lubelskiej 5100, piotrkowskiej 5834, płockiej 5874, radomskiej 4004, suwalskiej 2738 i siedleckiej 3591, razem 45,742.

„Silva rerum" chłopa.

Na wystawie w Częstochowie— pisze „Ziemia Lub." — wystawione zostało niezwykłe curiosum. Jestto rękopis, liczący 1,223 dużych stronnic w dwie szpalty, pięknie pisany, rysunkami ozdobiony i tytułem „Kmiotek" opatrzony Jak dowiadujemy się z przedmowy, autor, włościanin Jan Wierzchoń z kolonii Ciotsza, w pow. Lubartowskim, członek miejscowego Kółka rolniczego, podczas świąt i niedzieli oraz długich wieczorów zimowych, przez lat piętnaście— od 1 stycznia 1893 r. do 1 stycznia 1908 r. — wypisywał i streszczał ciekawsze artykuły, poezye, wiadomości z pism ludowych,któ re prenumerował, a rysunki wykonywał i malował kolorowym atramentem. I tak powstało to jedyne chyba dziś „Silva rerum", niezbity dowód żądzy wiedzy i zdolności naszego ludu.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Chwałkowo.

W Chwałkowie pod Książem założył, jak nam piszą, ks. patron Wawrzyniak „Bank ludowy". Na członków zapisało się 21 osób. Do zarządu wybrani zostali pp.: Ig. Wojciechowski, gosp. ze Skoraszewa; Walenty Grześkowiak, gosp. z Chwałkowa; Franciszek Wojciechowski, mistrz młynarski z Chwałkowa. Do rady nadzorczej: Ks. prob. Zmura z Chwałkowa jako prezes i Michał Musiał II. gospodarz z Chwałkowa jako wiceprezes. Od depozytów płacić będzie Bank 4 procent, od pożyczek zaś pobierać będzie 5 procent. Za depozyta odpowiadają członkowie całkowitym majątkiem.

Z powiatu Średzkiego.

Z powiatu średzkiego piszą do „Gaz. Grudz.": Nasza okolica jest czysto polską, lecz niemczyzna weiska się i tutaj powoli. Już można często usłyszeć: n'morgen, n'abend itd., zamiast naszych polskich katolickich pozdrowień. O haśle „swój do swego" nie wielu tutaj pamięta. Mówią, że to wszystko jedno, czy od żyda lub od Niemca kupią, bo to też ludzie. Tak ludzie, ale innej wiary i narodowości,a przytym są wrogami naszymi. Cóż mówić o pijaństwie. I ten nałóg zakorzenił się u nas. Często, aż nazbyt często widać ludzi pijanych jak bydlęta. Ileż przez tę przeklętą oparę kalectwa, rozpusty i biedy! Zamiast tracić grosz na pijatyki, lepiejby zrobiono, gdyby zakupywano Msze św. i proszono Boga o lepszą pogodę. Żniwa mamy bowiem bardzo smutne. Słota nie pozwala żniwować, jak się należy. Tyla na dzisiaj.

Zielonawieś.

Zielonawieś pod Słupią, w Raweckiem, 13. 8. 09. — W piątek dnia 13. z. m. wybuchł przed południem o godzinie 9ej pożar u gospodarza Tomasza Próchnika w Wydawach. Spaliły się: chlew,stodoła z całym zapasem żniwnym, cały martwy inwentarz i jedna świnia z 13 prosiakami. Dalszemu rozszerzeniu się pożaru przeszkodziły sikawki z Wydawy, Zielonejwsi, Łąkty i Ugody. Pan Próchnik znajdował się w owym czasie w Rawiczu. Gdy powrócił, zastał już tylko zgliszcza swych zabudowań. Był bardzo nizko zabezpieczony. Przyczyna pożaru nieznana.

Inowrocław.

Miasto nasze będzie się niezadługo mogło poszczycić oddziałem Sokolic. Nadobne Kujawianki zdradzają wielką ochotę pójścia śladem Torunianek i Budgoszczanek, które ćwiczeniami swemi na jubileuszu naszego „Sokoła", wywołały burze oklasków u widzów.

Pobiedziska.

W Pobiedziskach odebrał sobie życie przez utopienie 70 letni starzec Sikorski. Powodem miała być niezgoda z własną córką.

Opalenica.

Tutejsza cukiernia obchodziła uroczyście zaprzeszłego tygodnia 25 rocznicę swego istnienia. Z tej okazyi otrzymał cały szereg robotników cukrowni nagrody w formie książek oszczędności. Pięciu robotników otrzymało książki na 300 marek, dwunastu na 200 marek. Nagrody te dostali tylko ci robotnicy, co bez przerwy od samego założenia cukrowni pracowali. Wszyscy nagrodzeni są Polakami.

Dopiewo.

Nareszcie założono tutaj Sokoła dnia 8 z. m. Członków wstąpiło od razu 32. Do zarządu wybrano: p. Knasiewicza prezesem, p. Sokołowskiego sekretarzem, p. Finzela kasyerem. — Nowemu Sokołowi — czołem!

Ostrowo.

W Ostrowie zwyciężyli przy wyborach do izby rzemieślniczej Polacy. Głosowały cechy z Ostrowa, Odolanowa, Sulmierzyc, Raszkowa, Ostrzeszowa, Grabowa, — Miksztatu i Kępna. Kilku członków zarządów głosowało na Niemców. — Zawsze i wszędzie znajdą się Polacy, nie umiejący się szanować!

Poznań...

Dziewięć milionów marek odziedziczyła rodzina Kozłowskich, — zamieszkała w Poznaniu i prowincyi po zmarłym w Ameryce Kozłowskim. Nieboszczyk pozostawił podobno 74 miliony marek. Spadkobiercy żyją w biednych stosunkach, to też ta odziedziczona „drobnostka" dziewięciomilionowa będzie im bardzo na rękę.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Emigracya z Galicyi.

Niezwykle wielki w roku bieżącym ruch emigracyjny osłabł w ostatnich dniach. W najruchliwszym pod względem emigracyi miesiącu czerwcu według statystyki dyrekcyi policyi przedstawia się ruch emigracyjny następująco: W czerwcu wyemigrowało do Ameryki przez Oświęcim-Mysłowice z Galicyi 1,536 osób. W tym samym miejscu powróciło z Ameryki do Galicyi 986 emigrantów. Z Bukowiny w tym czasie przez Galicyę emigrowało 161, z Węgier 218; powróciło na Bukowinę 39, do Węgier 14. W porównaniu z cyfrą galicyjskich emigrantów w czerwcu 1908 roku wyjechało w r. b. do Ameryki 1259 osób więcej natomiast powróciło o 1,277 osób mniej.

Robotników sezonowych wyjechało do Prus w czerwcu b. r. 4039. Najwięcej robotników wyjechało z Wadowic 650 i z Myślenic 515. W porównaniu z czerwcem 1908 r. wyjechało więcej osób o 772.Z Bukowiny wyjechało w tym czasie 170 osób. Statystyka ostatnia wykazuje równocześnie,— że bojkot pruskich właścicieli rolnych nie odniósł skutku.

O polityce Rusinów.

Tak pisze wiedeński ,Vaterland, Jeżeli Rusini twierdzą, że Polacy w Galicyi dzierżą hegemonię, to przypomnieć im należy, że tę hegemonię sobie Polacy wywalczyli środkami legalnymi. Jeżeli Rusini w ograniczeniu autonomii krajowej widzą środek na złamanie władzy Polaków, to niech próbują pozyskać dla tej idei Radę państwa. Jednakże Polacy zbyt są znani i cenieni, ażeby rząd lub parlament odważył się atakować autonomię Galicyi.

Twierdze niemieckie w Galicyi.

Roseggar, rzucając słynny projekt rzucania subskrypcyi w celu utworzenia dwu-milionowego funduszu, domagał się, aby odsetki od tego funduszu przeznaczono na budowę twierdz niemieckich w postaci niemieckich szkół na kresach wschodnich. Nie wymienił wprawdzie w swej odezwie okolic, gdzie twierdze te mają stanąć, ale znaleźli się już gorliwi wykonawcy jego myśli: wiceprezes Schulvereinu dr. Wotawa domaga się w „Wien. Tageblacie" budowy szkoły niemieckiej z funduszu Roseggera w Mariahilf pod Kołomyją. Ma tam żyć 700 Niemców uciskanych przez galicyjską radę szkolną krajową.

Padły więc pierwsze pociski, ujawniające dostatecznie, przeciw komu cała propaganda jest skierowana.

Tragiczny zbieg okoliczności.

Pisma krakowskie zwracają uwagę na dziwny zbieg okoliczności, który na kancelaryi adwokackiej ś. p. Włodzim. Lewickiego wycisnął prawdziwie tragiczne piętno. Kiedy śp. Lewicki otworzył kancelaryę, w skład pracowników wchodzili: solicytator adwokacki Scibora i dwaj pisarze Opioła i Gralewski. Między nimi a śp. Lewickim panowały stosunki więcej przyjacielskie, aniżeli urzędowe. Ale nikt nie przypuszczał, że nad tymi czterema ludźmi, nad całą kancelaryą zawisło tragiczne fatum. Oto wszyscy ci ludzie poumierali w przeciągu 10 ostatnich miesięcy. Rzecz tembardziej ciekawa, że wszyscy byli jeszcze młodzi i że śmierć każdego z nich była do pewnego stopnia niespodzianką. Przed 10 miesiącami wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie pisarz kancelaryi Gralewski. W kilka miesięcy po nim, w zimie rb.umarł niespodziewanie Scibora,przed kilku tygodni zginął Lewicki, a kilka dni temu zmarł w szpitalu, po powrocie z Ameryki, gdzie jakiś czas bawił, pisarz Opioła.

Wyrzekł się religii.

Kraków. — Doktór August Wróblewski, redaktor pisma „Czystość", a zarazem twórca i gorący propagator towarzystwa poczwórnej wstrzemięźliwości ,.Eleusis", ogłasza w pismach krakowskich, że „występuje ze związku kościoła katolickiego i zostaje bezwyznaniwym". Powodem tego kroku,— jak tłómaczy pan doktór, miała być chęć usunięcia sprzeczności powstałej pomiędzy jego przekonaniami wewnętrznemi a faktem należenia do kościoła katolickiego

Wymowne cyfry.

Kraków. — Dar grunwaldzki wynosi już 900,000 koron, podczas gdy niemiecki fundusz na „Schulverein" dopiero tylko 600,000 koron.

Słabe miejsce.

Bardzo wielu mieszkańców Pittsburga cierpi na jakąś dolegliwość najczęściej na ból w krzyżu.

Każdy na coś cierpi, często doznaje bólu nagłego, trapiącego go we dnie i w nocy. To jest znakiem że nerki potrzebują pomocy, bo ból w plecach to ból nerek, na który potrzebujecie lekarstwa na nerki. Najlepszym na to lekiem są Doans'a Pigułki na Nerki, które wyleczą ten ból w krzyżach.Uzdrowieni w Pittsburgu rekomendują to lekarstwo.

Charles H. Matz, No. 7 Freeland str., Pittsburg, Pa., mówi: „Przed kilku laty używałem Pigułek Doans'a na nerki i przekonałem się, że ten lek spełnia to co o nim mówią. Cierpiałem wiele z nieporządnego stanu nerek, ale Pigułki Doans'a usunęły to cierpienie w zupełności. Od tego czasu, gdy z powodu zaziębienia uczuwam w plecach jaki ból, natenczas jedna doza lub dwie Pigułek Doansa, usuwają szybko ten ból.— Pochwaliłem publicznie te Pigułki Doans'a w roku 1897ym i znowu z przyjemnością rekomenduję takowe I ablicznośći, bo wierzę że Pigułki Doans'a są najlepszem lekarstwem do trzymania nerek w porządku i zdrowiu.

Na sprzedaż we wszystkich składach. Cena 50 centów. Foster Milburn Co. Buffalo, N. Y. jedyni agenci w Stanach Zjednoczonych Pamiętaj nazwisko Doans i nie bierz innych.

Każdy wie.

Wszyscy, którzy używali Severy Antisepsolu, łączą się w pochwałach dla tego rozczynu antyseptycznego. Polecamy jako płuczka do ust, w wypadkach rozluźnienia, gąbczastości i obrzęku — dziąseł, nieprzyjemnego oddechu, bólu i zapalenia ust oraz chorób zębów. Używany do płukania gardła, jako dezynfektant, jako środek do szprycowania w chorobach nosa, gardła i td. Cena 25 centów we wszystkich aptekach. W. F Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

PAMIĘTAJ, ŻE BÓG NAKAZAŁ KOCHAĆ OJCZYZNĘ!

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
L. Haduch, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 Grant.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedynczy numer 05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

A to co?

NOWY BEZTAKT „ZARZĄDU CENTRALNEGO'' Z. N. P.

Donoszą z Milwaukee, że na po siedzeniu Komitetu Przedsejmowego Zw. Narodowego Polskiego, który obradował w piątek, 27go z. m. nad urządzeniem Sejmu Związku N. P. i przyjęciem delegatów sejmowych, przyszło do nieporozumienia między członkami komitetu, a reprezentantem „Zarządu entralnego'', p. S. J. Czechowiczem, generalnym sekretarzem Związku. Nieporozumienie wybuchło wówczas, gdy członkowie komitetu zaznaczyli, że przed Sejmem odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Stanisława, na którem ma być obecny nasz jedyny Biskup polski w Ameryce, ks. Paweł Rhode. Pan Czechowicz,jako zastępca i reprezentant „Zarządu Centralnego'' zabrał głos w tej sprawie i oświadczył, że Komitet Przedsejmowy, **niema prawa zapraszać ks. Biskupa na odprawienie nabożeństwa, bo na to nie pozwala uchwała Sejmu!**

Pan ten na usprawiedliwienie swego beztaktu twierdził, że Związek nie jest organizacyą kościelną ale narodową i że on, **„na to nie pozwala'', jako członek Zarządu Centralnego.**

Wobec tego beztaktu, reprezentanta „Zarządu Centralnego'' zapanowało oburzenie pomiędzy członkami komitetu, i p. J. S. Kruszka, komisarz na Stan Wisconsin oznajmił, że w tej sprawie nadesłał list do niego Cenzor Z. N. P. p. Schreiber, który brzmi następująco:

„Buffalo, N. Y. dnia 23 sierpnia, 1909 r.

„Do Sz. p. S. J. Kruszki,
„Komisarza Z. N. P.
„w Milwaukee, Wis.

„Szanowny Panie!

„W odpowiedzi na pismo Jego z dnia 19 bm. mam zaszczyt zaznaczyć, że wedle uchwały Sejmu XV nie wolno tak cenzorowi jak i Zarządowi Centralnemu mieszać się do spraw nabożeństwa przedsejmowego. Wobec tego pozostawiam Komitetowi przedsejmowemu do **„dyskrecyi''** jak postąpić należy.

„Łącząc wyrazy szacunku i poważania.

Antoni Schreiber,
Cenzor Z. N. P.''

Pomimo tego listu p. Czechowicz oponował dalej, twierdząc,że Cenzor i Zarząd Centralny, należą do komitetu przedsejmowego z urzędu, a nawet posunął się reprezentant „Zarządu Centralnego'', tak daleko, że zrobił zarzut ks. Biskupowi Rhodemu, iż chce zjednoczyć wszystkie organizacye polskie, aby z nich utworzyć jedną religijną!!!

„Kuryer Polski'' donosząc o tej niebywałej jeszcze „bezczelności'' nadmienia, że mimo **„bredni'' p. S. J. Czechowicza, komitet uchwalił zaprosić ks. Biskupa Rhodego!**

Zarząd więc Centralny Z. N.P. największej instytucyi polskiej w Stanach Zjednoczonych, sprzeciwia się temu, by pierwszy polski Biskup w Ameryce, pobłogosławił obradom Sejmu! O czemś podobnem dotąd w Polsce nie słyszano!

Dziadowie i nasi ojcowie, gdy szli do boju, lub rozpoczynali jakieś dzieło ważne albo przedsięwzięcie chylili korniee swe głowy przed błogosławieństwem książąt kościoła i kapłanów! My chcąc być wiernymi synami Ojczyzny naszej Polski, musimy wstępować w ich ślady!

Błogosławieństwo kapłana, a tem więcej księcia kościoła, nie przyniesie wam panowie z Zarządu Centralnego ujmy. Będzie ono zaszczytem dla Was i to nie lada! Możebne jednak, że niektórzy z Was panowie mają „nieczyste sumienie'' i dla tego boją się błogosławieństwa Bożego? Patrzcie się, nawet protestanci zapraszają swych pastorów, i ci odprawiają krótką modlitwę przed ważnymi zjazdami i uroczystościami!A wy! przedstawiciele Związku Nar. Polskiego, instytucyi, składającej się co najmniej z 80 procent katolików, boicie się Biskupa polskiego!

Głosicie światu, że jesteście — „Polską w zmniejszeniu''! A czyż „Wasza Polska'' może się obejść, bez religii? Czyż „państwo wasze w zmniejszeniu'' może egzystować, gdy wszystkie stany nie będą w niej reprezentowane?Twierdzicie, że **Związek wasz narodowy nie jest żadną organizacyą kościelną! Dobrze, o tem wiedzą wszyscy, a czy wy widzieliście lub słyszeliście o jakiejś polskiej uroczystości narodowej, któraby obeszła się bez kapłanów? A któż są ci kapłani? Czyż oni nie są krwią z krwi, a kością z kości naszych?** Prawda, są pomiędzy nimi i tacy, którzy nie są patryotami i wyrządzają szkodę społeczeństwu polskiemu, ale większość olbrzymia czuje i myśli po polsku i chce pracować na niwie narodowej! Zamiast ich zjednywać i przysparzać zwolenników dobrej sprawie, wy zajmujecie wrogie stanowisko, wobec jedynego naszego Księcia Kościoła, którego po wielu prośbach i groźbach zdołaliśmy uzyskać.

Wy śmiecie twierdzić, żeście narodowcami? Pokażcie nam narodowców w Ojczyźnie, którzyby w ten sposób „beztaktowny'', jak wy postąpili

Wszak mamy wielu kapłanów narodowców. A ks. Biskup Bandurski nie jest narodowcem? A wielu innych Biskupów polskich! Czyż Polak patryota, kochający swój naród, wystąpi kiedykolwiek w ten sposób, jak wy przeciw Biskupowi, który chce wam pobłogosławić?

Wszystko ma swoje granice; można występować przeciw kapłanom, gdy szkodzą interesom narodowym; można piętnować ich błędy i nadużycia, ale bać się błogosławieństwa kapłańskiego, to już szczyt perfidyi!

Reprezentant „Zarządu Centralnego'', uniewinniając swój beztakt, zrobił zarzut ks. Biskupowi Rhodemu, iż chce zjednoczyć wszystkie organizacye polskie, aby z nich utworzyć jedną religijną!! Czy wy panowie, udajecie naiwnych, czy też postradaliście już zmysły? Ks. Biskup Rhode nigdy o utworzeniu jednej „religijnej'' organizacyi, ani nie mówił, ani też i nie myślał. Chce on zjednoczyć organizacye polskie na podstawach moralno-narodowych, chce wciągnąć kapłanów patryotów do pracy na polu narodowem, celem skutecznej obrony ideałów narodowych, pragnie on położyć raz już koniec walce bratobójczej.

Każde towarzystwo zatrzymało by wówczas nadal swój charakter czy to relgijny, czy też narodowy, a tylko w interesach ogółu dotyczących występowałyby razem.

Czyż dla tego, że ks. Biskup Rhode okazał dobre chęci i udowodnił, że jest Polakiem-patryotą, zasługuje on na potępienie?— Wstydźcie się panowie swego postępku, okryliście nie tylko siebie ale cały Związek niesławą!

A teraz przejdźmy do zdrowego zmysłu politycznego. Czy wystąpienie waszego reprezentanta w Milwaukee zjedna „Związkowi'' nowych członków? Czy przysporzy Związkowi przyjaciół?

Niezależni od was się oderwali i założyli „Spójnię''; pozostają więc Polacy należący do rzym. kat. kościoła, z tymi rozpoczynacie wojnę, gdyż ostentacyjnie występujecie przeciw jedynemu polskiemu Biskupowi i nie chcecie nawet, by obradom waszym pobłogosławił, na kim zatem wy się oprzecie?

Taż wy panowie, członkowie „Zarządu Centralnego'' myśleć nawet logicznie nie umiecie!! I wy chcecie być przewódcami narodu polskiego tu w Stanach Zjednoczonych, tej „Polski w zmniejszeniu'', jak ją nazywacie Nie i stokroć nie! Dopóty ster tej organizacyi spoczywać będzie w waszych rękach, to szkodzicie tylko Związkowi, i ściągacie na nas Polaków wstyd i hańbę!

Powyższy artykuł wzięty z Dziennika Narodowego maluje w dosadny sposób postępowanie Zarządu Centralnego. Nic nadto nie dodajemy, nic nie odejmujemy.— Nie wchodzimy w pobudki Dz. N. w napisaniu tego artykułu, lecz przytaczamy go chętnie. W normalnych warunkach może nie był by się ukazał, lecz że ukazał się jest na czasie i wielce na powtórzenie zasługuje.

Ano nie trza głupich siać, ale się z nich śmiać. Dostały się nam do rąk dwa kwiatki języka polskiego. Pierwsze to zawiadomienie o balu kapeli polskiej z Braddock a brzmi: „Kobieta sie Powiesiela mezowi u karku aby szed na bal. ktory uvzadza.... Wizesnia i t. d.'' to pierwszy a drugi: „Michael Lewandowski, C. F. Walker Polish Pogrzebowy. Wynajmiye powozy na wesela, chrizciny i inne okagye. Ofis otwarty dzien i noc. Ystuga prawdziwie polska. Dostarczam kwiats nawesela i pogrzebs. Popierajcie swoich a nic rudzoziemcow. Trumy ponaj niehszy cinie.

Więc wy panowie z polskiej kapeli i wielce Szanowny panie Michaelu Lewandowski śmiecie w tak ochydny sposób kaleczyć język polski tę drogą spuściznę. — Wy macie czoło iść do braci swoich z takim wykoślawionym dziwolągiem, a wstyd Wam. Tyle jest drukarń polskich i nie droższych od innych, a wy jak na pochańbienie swej narodowości coś podobnego w świat puszczacie. A gdzie u was hasło: swój do swego. To wy chcecie ogłosić Polakom w ich mowie swoje interesy, a przemawiacie do nich nie językiem polskim, ale jakimś psim szczekiem? Wstyd Wam.

Dostaliśmy Kalendarz Związkowy. Obszerny dobrze zredagowany agitacyjnie, a jako informacyjny bez kwestyi zasługuje na zupełne uznanie.

PO ZLOCIE.

W poniedziałek zamknięte zostały obrady Zlotu Piątego Okręgu IV Związku Sokołów Polskich.

I znowu przewrócono kartę i rozpoczęto nową stronę zapisywać z tem postanowieniem by na nowej tej karcie usunięte zostały błędy z poprzednich i praca, o ile to jest w mocy ludzkiej, poprawiona i wyjaśniona wydała plon dobry.

Pragnąc jednak podzielić się z czytelnikami wiadomościami ze Zlotu Sokolego, zda nam się słusznem choć pokrótce wspomnieć **czem jest Sokół, do czego dąży i jakich używa środków do dopięcia celu**

Tyle już pisze się i mówi o Sokole, iż jesteśmy prawie pewni, iż dłuższe tłomaczenie jest zbyteczne, a krótkie oświadczenie, **iż Sokół to wojsko polskie** wystarczy.

Gdy nam wydarto byt polityczny, gdy ostatnie powstanie upadło przekonano się wkrótce iż siedzieć z załamanemi rękami nie wolno.— Przegraliśmy walkę orężną, lecz choć tysiące padło, pozostały jeszcze miliony, a dla tych trzeba było coś zrobić by zbólu i zapamiętania nie upadło gorzej niźli pod knutem Moskala. O walce orężnej nie było co myśleć, lecz za nic w świecie nie dopuścić do poddania. Trzeba było stworzyć armię i utworzono **Sokoła**. Walka tej nowej armii wzrastającej codziennie w nowe zatępy rozpoczęta — trwa i trwać będziee i **zwycięży napewno**, — a chwilą ową będzie dzień w którym pod sztandar Sokoli **zgromadzą się wszyscy**. Jak w szeregach armij nowożytnych żołnierz jako osobnik **musi być karny** nie rozprawiający, tak i w tej armii Sokolej nie polityka partyjna, ale dążenie do złączenia wszystkich, **to jest idea Sokola** bez różnicy przekonań, przewodzi i rozkazuje. A ktokolwiek lub cokolwiek sprzeciwia się tej idei Sokolej **musi** być usunięte, mimo może czasami nasuwających się zarzutów nie jedności i dążenia do rozłamu (szczególniej w naszych stosunkach polsko - amerykańskich), a wynikających tylko z błędnego zrozumienia i pojęcia idei Sokolej.

Błędne zrozumienie tej walki idei Sokolej doprowadziło właśnie przed niedawnym czasem do rozmaitych nieporozumień. Jak zaznaczyliśmy wyżej — Sokół **to armia polska** dąży do złączenia pod swym sztandarem wszystkich, by odnieść zwycięstwo i do owego złączenia używa różnych środków.

Początkowo zrozumienie tych haseł szło olbrzymio wolnym krokiem, lud jednakowoż uświadamiał się coraz więcej, a równo z uświadomieniem rosną różne organizacye, a wraz z niemi i Sokolstwo. Przodownicy organizacyi Sokolej używali różnych sposobów dążących do zwiększenia zastępów Sokolich i w tym też celu połączyli Sokolstwo ze Z. N. P. sądząc, iż w tem połączeniu z Organizacyą narodowo-ubezpieczeniową, właśnie przez wykazanie korzyści materyalnych, potrafią zyskać większą liczbę członków. — Rzeczywiście liczba zwiększyła się lecz w członków po większej części starszych, a na młodzież polsko-amerykańską wcale nie wpłynęła lub bardzo mało.

Błąd ten bez kwestyi poważny należało poprawić. Nie wyłączając się ze współpracownictwa w Organizacyi Patryotycznej, Polskiej, należało pokierować sprawami w ten sposób by warunki owego współpracownictwa rozszerzyć ze względu na Organizacyę Sokolą. Młodzież nasza wiele a wiele pozostawia do życzenia pod względem uświadomienia narodowego, a pociągnąć ją odrazu szczytnemi hasłami wprost jest niemożliwem. Pociągnąć ją można łatwiejszem, a do tego ćwiczenie, zabawa, pochody, wycieczki urządzane w Towarzystwach Sokolich robią i zrobią swoje, lecz warunkowanie przystąpienia do Sokoła przymusowem przystąpieniem do drugiej równocześnie odstręczało wielu; właśnie co było złem.

W niektórych miejscowościach niestety, panują stosunki między grupami różnych Organizacyi, tak naprężone, iż na wspomnienie nawet Z. N. P. u jednych lub Stowarzyszenia u drugich wywołuje wprost niezrozumiałą zaciekłość, a ojcowie lub nawet członkowie jednej lub drugiej nie przystąpili by do przeciwnej.

W Sokolej Organizacyi ideowej nie rozchodzi się czy Członek należy do Unii, Z. N. P., lub Zjednoczenia itd. Sokół łączy i brata i tworzy kadry. Doświadczenie uczy, iż wiele młodzieży synów Stowarzyszeńców mimo chęci i upodobania do Sokoła, nie może przystąpić, z powodu uporu i zacietrzewienia Ojców do tegóż, gdyż postawiony warunek wstąpienia do Z. N. P. wywołuje nieporozumienia i kłótnie. Błąd więc ten warunkowania należenia do Sokolstwa należy usunąć, aby przyrost Sokolstwa w młodzieży powiększyć.

Przykładów takich znalazłoby się wiele, a wielu z członków Sokołów Okręgu IV zrozumiawszy doniosłość tych spraw starało się dla dobra idei Sokolej przeprowadzić Zlot Okręgu IV w tym duchu.

* * *

W Sobotę wieczorem w skromnej ale odświętnie przybranej hali przy ul. Dickson zgromadzili się delegaci gniazd Sokolich Okręgu IV w liczbie 50 reprezentujących 15 gniazd Sokolich celem obradowania nad sprawami Sokolstwa. Prezes Okręgu Dr. T. Starzyński otworzył sesyę Zlotową powitaniem delegatów. W krótkich słowach przemawiając do zebranych prosząc o spokój i powagę w obradach. Po wyznaczeniu komisyi mandatów, i po przerwie 10 minutowej i zdaniu sprawozdania przez wybraną komisyę, przystąpiono do oboru prezesa Zlotu i takowym zostaje obrany d. A. Curzytek delegat z gniazda No. 8 Pittsburg S. S. wiceprezesem d. K. Olsztyński z gniazda L. 41 z New Kensington sekretarzem d. Pańczyk z gniazda L. 15 z Braddock; marszałkiem zaś d. Fryc z gniazda L. 77 Carnegie i d. Pawlak z gniazda L. 69 Pittsburg (góry).

Przewodniczący sesyi w ciepłych słowach odzywa się do delegatów wykazując ważność Zlotu i uchwał jakie mają zapaść, objaśnia iż właśnie Zlot Okręgu IV ma zastanowić się nad rozłamem w Sokolstwie i uchwałami swemi przyczynić się do złączenia wszystkich pod sztandarem Sokolem.— Wyznacza następnie komisyę: rewizyi książek, zażaleń, rezolucyi i specyalną komisyę do zrobienia projektu poprawek konstytucyi Sokolej i podania projektu przepisów dla Okręgu IV.

Z porządku następuje sprawozdanie prezesa, Dr. T. Starzyńskiego. Po dłuższej dość ożywionej dyskusyi sprawozdanie przyjęto i cała izba daje byłemu prezesowi zupełne votum zaufania.

Sprawozdanie d. Fr. Szybatki— jednogłośnie przyjęto i wyrażono mu Sokolem Czołem uznanie za pracę.

Sekretarz prosi o odroczenie swego sprawozdania, które ma nastąpić na sesyi drugiej wraz ze sprawozdaniem komisyi finansowej.

Odczytano kilka nadeszłych telegramów, w których wyrażono za chęte do obrad i bronienia wolnej idei Sokolej.

Rozprawy przeciągają się coraz rozwleklej i z powodu spóźnionej pory (po dwunastej) prezes odracza sesyę do niedzieli do 2ej godziny po południu.

O godzinie 2:30 prezes otwiera sesyę. Delegaci zawiadamiają prezesa sesyi, iż na sali znajduje się prezes Sokołów Polskich druh Wrekliński z Chicago. Prezes prosi d. Wleklińskiego do zajęcia miejsca, a po zbadaniu mandatu daje mu pełne prawo głosu.

Na stół wchodzą sprawozdania komisyi, finansowej, sprawozdanie kasyera i sekretarza. Po wyczerpującej dyskusyi sprawozdania przyjęto i zwolniono urzędników.

Z porządku występuje komisya zażaleń. Referent d. Kubiak wnosi sprawę b. prezesa Dr. Starzyńskiego przeciw d. K. Grackiemu o oszczerstwo w korespondencyi umieszczonej w Dzienniku Związkowym w dniu 17 z. m. Wywiązuje się gorącaa dysputa zakończona wreszcie wyborem sądu polubownego według konstytucyi, a mianowicie oborem sędziów przez obie strony, a ci po wybraniu superarbitra mają zdać sprawę na ostatniej sesyi tj. w Ochronce w Emsworth. Sprawę tę jednak pod koniec sesyi załatwiono bez sądu, za przyczyną prezesa Z. S. P. d. Wleklińskiego, a to w ten sposób iż d. Starzyński cofa oskarżenie pod warunkiem, iż d. Gracki odwoła w pismach oszczerstwo. Z powodu, iż d. Gracki już wtedy nie był na sali, prezes d. Wlekliński oświadczył, iż Gracki przyrzekł mu, iż oszczerstwo odwoła.

Pomniejsze sprawy komisyi zażaleń uregulowano polubownie choć po dość ostrych przemowach w czem wielce i usilnie głosem swoim dopomagał prezes Sokołów d. Wlekliński.

Powołano następnie kmisyę konstytucyi, która zdała sprawę czytania projektów poprawek dokonanych w myśl idei Sokolej w ręce p. L. Haduch. Szczególniej sprawa wzajemnego stosunku między Z. N. P. z Sokolstwem była przedmiotem narad. Punkt za punktem rozbierano i dyskutowano. W między czasie około godz. 7:30 chór Moniuszków odśpiewał kilka pieśni na hali posiedzeń i po pół godzinnej przerwie powrócono do obrad, omawiając poprawki. Prawie wszystkie przyjęto i polecono umieścić w rezolucyi którą polecono wysłać do pism i na Sejm Z. N. P. do Milwaukee, Wis.

Odczytał następnie p. L. Haduch projekt przepisów dla Okręgu, który przyjęto również z małemi poprawkami.

Przystąpiono do wyborów, które wypadły następująco:

Dr. T. Starzyński, prezes, Pittsburg, Pa. S. S.

M. Olbratowski, wiceprezes,Mc Kees Rocks, Pa.

Jan Szajna, sekretarz, Wilmerding, Pa.

X. Jurewicz, kasyer, Pittsburg, Pa. S. S.

Fr. Szybatka, naczelnik, Pittsburg, Pa. S. S.

O godzinie 1ej po północy zamknięto sesyę drugą.

W poniedziałek po odprawionem nabożeństwie w kościele N. S. P. M. na górach, udano się specyalnymi tramwajami do Parku Polskiej Ochronki do Emsworth.

Wiel. ks. C. Tomaszewski zgotował przyjęcie Sokołom jakiego dotychczas nigdy i nigdzie nie mieli. Na czele kilkudziesięciu sierotek ubranych w ubiory Sokołów i dziewcząt po krakowsku — wprowadził Sokołów na plac zabawy. Tu w słowach tak gorących w dłuższej przemowie wykazał obowiązki Sokolstwa wskazał na zło jakie się wkrada w niektóre gniazda i zaklinał by Sokołami nie z imienia byli ale z czynu, a brali wzór z Sokołów starego kraju. Następnie sierotki witały zastęp Sokoli. Przepiękne ich deklemacye wycisnęły łzy na oczy słuchaczy. Dość powiedzieć iż nie było uczestnika, który wytrzymał by to, większość do łez rozczulona nie mogła powstrzymać łez cisnących się do oczu, a uniesienie przechodziło zwykłą miarę, i wywołało niczem nie kłamaną gorącą sympatyę dla Polskiej Ochronki i dla Jej przewodnika ks. C. Tomaszewskiego.

O godzinie pierwszej rozpoczęto ćwiczenia wolne w gniazdach i wspólnie, przyczem należy podnieść ćwiczenia jedynego gniazda Sokolie z McKeesport.

Ćwiczenia na przyrządach, rzuty kulą 16 funtową, skoki, biegi 220 yardów, ogłosimy w następnych numerach, — przeciągły się do późnego wieczora.

Po zakończeniu zwołano ostatnią sesyę pod gołem niebem na parku celem powzięcia ostatnich uchwał, przyjęcią rezolucyi i złożenia przysięgi.

Jedną z pierwszych spraw podniesiono wybór kapelana dla Okręgu IV. Jednogłośnie projekt przyjęto i jednogłośnie obrano Wiel ks. C. Tomaszewskiego kapelanem Sokołów w Okręgu IV. Ks. C. Tomaszewski wybór przyjął zaznaczając z góry, iż takowy pojmuje jako urząd nie polegający na obowiązkach jak to się dzieje w Tow. kościelnych, lecz uważa Sokolstwo jako Tow. świeckie będzie starał się w Sokolstwie pracować ku podniesienin Sokolstwa, bronił go będzie i wypełniał obowiązki kapelana w okolicznościach — gdzie tego potrzeba zajdzie, czy to na obchodach, czy Zjazdach itd. Mowę Jego przyjęto z uznaniem i uczuciem, poczem odczytano rezolucyę Okręgu IV w której ściśle określono stosunek Sokolstwa do Z. N. P. **Zarządano stanowczo specyalnego Zjazdu Sokołów, wyrażono gorącą wolę wprowadzenia ćwiczeń gimnastycznych do szkół parafialnych itd. Okręg IV** słowem żąda Sokolstwa **wolnego niekrępowanego.**

Po odebraniu przysięgi na sztandar Sokoli prezes Zlotu A. Curzytek zamyka sesye Zlotowe modlitwą, odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę'' i „Ospały i gnuśny'' i hucznem, gorącem Czołem.

Zlot zakończono. Delegaci spełnili swoje zdanie, czekajmy co przyniesie przyszłość.

Sprawozdanie Finansowe

KASY POSMIERTNEJ

UNII ŚW. JÓZEFA

za miesiąc Sierpień 1909.

—0—

Dochód:

Bilans					$19,969.30
Następne grupy wpłaciły:					
Grupa	1	zapłaciła za	Lipiec	$ 352.28	
„	2	„ „	Czerwiec	34.78	
„	3	„ „	Lipiec	11.36	
„	4	„ „	Sierpień	205.72	
„	5	„ „	Lipiec	80.08	
„	6	„ „	Sierpień	40.87	
„	8	„ „	Sierpień	19.01	
„	9	„ „	Lipiec	37.09	
„	11	„ „	Czerwiec	23.57	
„	12	„ „	Lipiec	38.41	
„	14	„ „	Sierpień	34.33	
„	15	„ „	Sierpień	26.37	
„	16	„ „	Sierpień	305.23	
„	17	„ „	Sierpień	31.01	
„	18	„ „		—.—	
„	19	„ „	Sierpień	32.97	
„	22	„ „	Sierpień	11.45	
„	23	„ „		—.—	
„	24	„ „	Sierpień	36.71	
„	25	„ „	Sierpień	14.43	
„	26	„ „	Sierpień	35.38	
„	28	„ „	Lipiec	30.08	
„	29	„ „	Sierpień	55.00	
„	30	„ „	Sierpień	24.99	
„	32	„ „	Lipiec i Sierpień	19.94	
„	34	„ „	Lipiec i Sierpień	57.18	1,558.24
		Razem			$ 21,527.54

Rozchód:

105 Abonament za Sierpień	64.40
W kasie pozostaje	$ 21,463.14

Pozostałość rozdziela się:

Na fundusz rezerwowy	$ 9,935.12	
Na fundusz pośmiertny	11,058.26	
Na fundusz obrotowy	469.76	
Razem		$ 21,463.14

Z szacunkiem

A. Kaźmierski, Sekr. fin.

Sprawozdanie

Sekretarza Protokółowego Unii św. Józefa z ostatniego posiedzenia
Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Unii św. Józefa byli przyjęci następujący Członkowie:

Numer czł.:	No. Grupy:	Nazwisko:	Wiek:	Ubezp. na:
2919	4	Roman Szwarc	36	500.00
2920	4	Anna Szwarc	23	250.00
2921	4	Michał Goliński	29	500.00
2922	4	Rozalia Golińska	29	250.00
2923	16	Jan Szymański	21	500.00
2924	24	Jadwiga Włoszczyna	37	250.00
2925	25	Franciszek Orłowski	37	500.00
2926	30	Michał Wincarski	21	750.00

W. J. Szelong, Sekr. Prot.

ZAWIADOMIENIA.

Na ostatnim posiedzeniu Bractwa św. Józefa grupy 16ej Unii św. Józefa, odbytem dnia 27go sierpnia r. b. uchwalono aby zniżyć cenę wstępnego do naszęgo Bractwa św Józefa na górach w parafii Niep. S. P. M. i to w następujący sposób: członkowie wstępujący od lat 18 do 30 płacą tylko $1.00 wstępnego, zaś członkowie od lat 30 do 45 płacą $2.00 wstępnego, a więc teraz jest dobra sposobność przystąpić do Bractwa św. Józefa, jak dla młodych tak i dla starych, więc spieszcie się teraz dopóki jest to wstępne tak zniżone. Grupa nasza jest największą grupą na górach w Unii św. Józefa, mająca przeszło 200 członków, posiadająca przeszło $4.000 w kasie chorobnej. Z powodu że tak liche czasy były i wstępne było drogie to nie mogło wielu przystąpić, czasy się teraz polepszyły dla tego dana jest sposobność za tanim wstępnem połączyć się każdemu i zabezpieczyć się wrazie choroby lub śmierci; więc wstępujcie do Bractwa św. Józefa na górach zarazem i do Unii św. Józefa w Pittsburgu, Pa.

Leopold Buchholc, prezes
S. Ciemielewski, sekr.

Niniejszem zawiadamiam Rycerzy św. Michała Arch. No. I, że w przyszłą niedzielę dnia 12 września r. b. zaraz po Nabożeństwie odbędzie się nasze regularne posiedzenie, na które to wszyscy członkowie zobowiązani są się stawić, gdyż bardzo wiele ważnych spraw mamy do załatwienia. Posiedzenie odbędzie się w hali zwykłych posiedzeń.

Maryan Wieczorkowski, prezes
Józef J. Ksiciński, sekr.

Niniejszem zawiadamiam członków Tow. Huzarów Pułaskiego gr. 25 Unii św. Józefa, iż miesięczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą Nedzielę, to jest 12go września w sali zwykłych posiedzeń, parafii N. M. P. na górach.

L. Laszkiewicz, sekr.

Niniejszem zawiadamiam Tow. Młodzieńców św. Kazimierza, iż w sobotę dnia 11go września przypada nasza kwartalna spowiedź, a w niedzielę zaś rano o godz. 7:30 przystąpimy wspólnie do komunii św. A więc uprasza się wszystkich członków o wypełnienie swego obowiązku.

Tomasz Szykowny, sekr.

Niniejszem zawiadamiam Rycerzy św. Antoniego gr. 9 Unii św. Józefa iż miesięczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę tj. dnia 12go września r. b. zaraz po nieszporach w hali zwykłych posiedzeń św. Stanisława. Upraszam aby się każdy członek stawił na to posiedzenie.

Wojciech Szepieniec, sekr.

Niniejszem zawiadamiam Tow. Krakusów Serca Jezus, iż roczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę to jest 12 września zaraz po sumie w hali par. św. Wojciecha na 15 ulicy S. S. pod karą 1 dolara.

W. Kanzlewski, prezes.

Sharpsburg, Pa.

Tow. św. Antoniego w Sharpsburgu będzie miało swoje posiedzenie dnia 12 września w sali szkolnej o godzinie 3:30 po południu na to posiedzenie każdy członek ma się stawić.

Jan Handzlik, sekr.

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

—Jeżeliś jeszcze nie wiedział, że drukujemy zaproszenia weselne elegancko, szybko i po umiarkowanej cenie, to przyjdź się przekonać Nikt nie jest w stanie dorównać naszej drukarni, bo mamy ludzi fachowych.

Podatek Narodowy

— na —

POLSKĄ OCHRONKĘ w Emsworth, Pa.

Kolekta Lpcowa z parafii Najśw. Maryi Panny, New Kensington, Pa.	10.38
Kolekta Lipcowa z parafii Serca Jezus, Bradock Pa.:	
Ks. Prob. Rykaczewski	5.00
Pan Dominik Grudowski	7.00
Kolekta w kościele	35.00
Razem	$47.00
Fr. Miklaszewski, Grand Rapids	1.00
Kolekta Lipcowa z parafii św. Franciszka a Paulo Ford City, Pa.,	24.17
Przyjaciel Sierót	5.00
Podatek miesięczny gr. 445 Z. N. P. Ford City, Pa.	3.50
Józef Szymański, Jeannette	1.00
N. N.	1.00
Przyjaciel sierót	2.00
Okręg IV Zw. Sokołów Polskich za park, na dzień Zlotu Sokołów	50.00
Ofiara od Sokołów i gości w dzień Zlotu IV okręgu	43.20
N. N.	1.00
Stanisław Typański	2.00
Przyjaciel Sierót	1.00
Jan S. z gór	2.00
Z parafii św. Jana Ewangielisty, Latrobe, Prob. ks. T. Dereszkiewicz	64.65
N. N. z gór.	1.00

Podziękowanie.

Wnym ks. ks. Proboszczom: ks. Rykaczewskiemu, ks. T. Dereszkiewiczowi, ks. Fr. Pikulskiemu i Ich szlachetnym parafianom,sierotki dziękują jaknajserdeczniej za kolektę Lipcową.

Tak samo, dzięki serdeczne parafii św. Franciszka a Paulo z Ford City za kolektę Lipcową.

Ks. Prob. T. Dereszkiewiczowi, który swoich parafian pobudził do tak hojnej ofiary, niech Bóg da zdrowie i długie życie.

Otóż znów sprawdziło się to, o czem tyle razy pisałem w gazecie Wszystko zależy od Wnych ks. ks. Proboszczów.

Lud nasz polski, to lud złoty, chyba najofiarniejszy z narodów kuli ziemskiej, i tylko tego mu potrzeba, aby Przewodnicy poprosili o ofiarę i wytłómaczyli, że tam lub tam dawać ofiary, **to naszym świętym narodowym obowiązkiem.**

A dziś chyba już nikt nie wątpi o tem, że Ochronka w Emsworth, to nasza narodowa twierdza, więc tam też składki i ofiary nasze posyłać powinniśmy

Cześć Ci Wny księże Dereszkiewicz i cześć zacnym Twoim parafianom!

Rodacy z Ford City, chociaż obecnie nie mają Proboszcza, o Ochronce nie zapominają, bo są tam ludzie prawego i zacnego serca.

Grupa 445 Z. N. P. z Ford City, jaknajchętniej złożyła swój miesięczny podatek narodowy na Ochronkę, za co niniejszem serdeczne składam „Bóg zapłać".

Sokołom z IV Okręgu, za łaskawe ofiary, sierotki z głębi wdzięcznego serca dziękują, i polecają się i nadal łaskawej pamięci.

Sokoli mieli sposobność naocznie przekonać się, co to jest Ochronka, jak ją prowadzimy, a z tego co każdy z nich mówił w dzień Zlotu, wnosić śmiało mogę, że odtąd, sierotki będą miały w Sokołach najserdeczniejszych przyjaciół.

Czołem!!

Tak! Bracia Rodacy! ofiarowałem się dla polskich sierót, kuszę i zachęcam drugich do tej ofiary, upominając się o nią nieraz gwałtownie.

Miałem zaszczyt być z tego powodu nieraz znienawidzonym, ale chociażby stokroć większa na mnie spadła nienawiść, nie odstąpię od tej pracy, w której jestem bezpłatnym pracownikiem dla szczęścia i dobra nieszczęśliwych polskich waszych sierót.

Wszystkim ofiarodawcom, serdeczne „Bóg zapłać"! —

Życzliwy w X-ie
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla Sierót.

Kochane Sierotki.

Ręce moje spracowane, ciężkie do pisania, ale chociaż kilka słówek napisze jak umiem. — To co czytam w listach do sierót, to bardzo piękne, i chyba nikt nie odmówi ofiary biednej sierocie.

Jestem ciekawy, jak też teraz będą przysyłać ofiary z tych miejscowości, z których mało co przysyłali wam na cdleb.

Tu u nas, narzekać nie możemy. Nasi księża kochają sieroty, — mówią o nich często, to też ofiary dosyć idą, a teraz jeszcze lepiej pójdą gdy już lepiej pracujemy. Posyłam wam dwa dollary jałmużny. — Niech was Pan Jezus i Matka Najświętsza mają w swojej opiece, i niech każde polskie serce ulituje się nad wami.

Ja myślę, że gdyby każdy Polak regularnie dał swoją ofiarę, chociaż małą, to Ochronka w krótkim czasie musiałaby być bez długu.

Tego wam życzę z całego serca Wasz przyjaciel

Józef S.......
z parafii Najśw. Rodziny.

Na Ochronkę.

Kolekta Lipcowa z parafii św. Jana Ap. i Ewang. w Latrobe, Pa.

Kolekta w kościele	15.00
Ks. T. Dereszkewicz	5.00
Bondy sprzedane i ofiarowane:	
Maciej Janeda	1.00
Adam Mazan	1.00
Władysław Chamerski	1.00
Józef Zbiecz	1.00
Stanisław Kociżewski	1.00
Franciszka Jabłońska	1.00
Franciszek Nieborak	1.00
Francizsk Howaniec	1.00
Jan Wajs	1.00
Piotr Walko	1.00
Franciszek Szoka	1.00
Wojciech Pelczar	1.00
Maryan Cackowski	1.00
Walerya Magrysiewicz	1.00
Kolekta po domach od następnych parafian:	
Stanisław Krukierek	50
Stanisław Kozłowski	50
Jan Konecki	50
Stanisław Korona	50
Jan Krajewski	50
Józef Mączyński	50
Marcin Kosker	50
Józef Jazowski	50
Franciszek Kędza	50
Franciszek Guzik	50
Franciszek Zajdel	50
Stanisław Zajdel	50
Nieborak wdowa	50
Wojciech Krajewski	50
Jan Nowacki	50
Józef Krajewski	50
Antoni Krzymiński	50
Józef Wiśniewski	50
Tomasz Szmith	50
Tomasz Kupiecki	50
Wawrzyniec Nowak	50
Józef Wajs	50
Bolesław Lewandowski	50
Jakób Wicak	50
Stanisław Ziółkowski	50
Stanisław Betlejewski	50
Franciszek Kabala	50
Franciszek Szymański	50
Maryan Mączyński	50
Józef Mroziński	50
Bolesław Mroziński	50
Franciszek Mączyński	50
Władysław Grzybowski	50
Andrzej Kmiecik	50
Józef Mączyński	45
Onufry Ogórkis	30
Aleksander Boguski	40
Stefan Nieborak	25
Józef Frań	25
Józef Szczepaniak	25
Tomasz Kozikowski	25
Maryan Rynkowski	25
Antoni Klonowski	25
Franciszek Nowak	25
Jan Słysz	25
Karol Guzik	25
Stanisław Lamka	25
Antoni Janik	25
Jan Lamka	25
Józef Wiśniewski	25
N. N.	25
N. N.	25
Franciszek Klonowski	25
Borkowski	25
Józef Modrakowski	25
Władysław Modrakowski	25
Józef Gałkowski	25
Antoni Korczak	25
Jakób Wiatrak	25
Jakób Kubit	25
Tomasz Kubit	25
Jan Adamczyk	25
Fr. Dużykowski	25
Andrzej Pruski	25
Stanisław Pawlak	25
Michaj Rajs	25
Tomasz Kabala	25
Fr. Markiewicz	25
Szymon Wajs	25
Wojciech Gorczyza	25
Antoni Kołodziej	25
Antoni Dudziński	25
Stanisław Krajewski	25
Jan Nejman	25
Władysław Jarecki	25
Leon Koznacki	25
Antoni Filarecki	25
Leon Ceckowski	25
Michał Dąbrowski	25
Adam Szadkowski	25
Józef Ćruśkowski	25
Józef Kornacki	25
Walenty Nejman	25
Leon Mączyński	25
Jan Madaczy	25
Michał Przybylak	20
Józef Odonek	20
Józef Szafrański	10
Razem	$64.65

Z POD CHŁOPSKIEJ STRZECHY

Kwiatula".

Śródwieczerz był dopiero, ale że jesień późna i mgły się wzmagały, świat dobrze już omroczał. Gdy Stachnikowa minęła długą ulicę przedmieścia i wyszedłszy z pod mostu kolejowego, znalazła się na znajomej drodze ku wsi, zasnuły ją naokół takie gęste mgły, że ledwo na dwa kroki coś niecoś uwidzieć mogła. Wiadomo, siwe, kł biaste, jesienne mgły... Jakby jaka zmora ciężka, leżały hen na całej, nieprzejrzanej równinie, na rolach ozimych, koniczyskach, ugorach: zdawało się, że matce-ziemi ni razu odetchnąć nie dadzą, taka duszna a przesmutna cichość rozparła się wszędy... Żaden głos nie dobył się z bliska, ni z dalsza, żadne stworzenie nie zawołało, jakby wszystko, co żywie, do krzty oniemiało, oną zmorą ciężką przywalone...

Samotna — że to dzień nie targowy i ludzie wsiowi o te czasy z miasta nie wracali — z twarzą mokrą od przenikliwej wilgoci, szła kobieta, jak zagubiona na jakichś cudzych dalekościach; szła, jak ten człek, co wpadłszy w głębinę, prądowi unieść się nie da, ino wśród ciężkich wód idzie po dnie, barując się z falą, a spieszy, by co rychlej brzegu się dobić, a powietrzem odetchnąć, a oczy na świat Boży otworzyć... Taka ci mozolna i uparta była i la niej ta droga... Ino nie skróś onej mgły siwej, onej zmory wielgachnej, co zwaliła się na żywiące piersi ziemi-karmicielki, ale wskroś zmory-żałości, co kamieniem młyńskim legła na sercu...

Raz wraz zbliżały się ku niej czarne, grube pnie głowiastych wierzb, stojących przy drodze, to zbite głęby krzaków, to męka Pańska, przed którą się żegnała i wzdychała głęboko, z samego dna bolejącej duszy.... Im dalej szła, już nie baczyła, bez co tak ciągiem mokro jej na twarzy, z tej mgły, albo z łez, co cichuśko, kiej ten strumyczek mały na równinie, płynęły i płynęły z pod powiek; skroś czego tak ją dławi, kiejby cosi tęgą chłopską garścią za grdykę ułapiło... Do znaku zapamiętała się w swym bólu a smutku serdecznym... Nie wiedziała, kiela jej drogi ubyło, czy się wyrychliła, że to półtorej mili od miasta do nich, czy folgowała zmęczonym nogom. Choć w chałupie ostały dziecka, ale po prawdzie, nie śpieszno jej tamoj było — bo niesła-li dobre nowiny? Raczejby nawróciła, gdyby ino mogła....

...Hej, mój Jezu miłosierny, zwaliłoż-bo się nieszczęście straszne, bieda okrutna na ich chudobne gniazdo... A w onem gnieździe cztery pisklęta, z któremi jako-że sama, przez ojca, radę sobie da?... Od niego wraca właśnie, od swego chłopa, co leży tamoj w szpitalu, w mieście... Kiela niedzieli już leży, mój mocny Boże! Jakoś przed Różańcową go wzieni, jak ten wóz przede młynem przeszedł w poprzek niego... Lekują go ciągiem, lekują dochtory, a on mizerak, jak się ozniemógł, tak nijak skrzepnąć nie może... Obśniewał się jej dzisiaj w nocy taki bladziuśki, do cała zmarty,to też ostawiła chałupę na Jagusię, chociaż jej dopiero na szesnaście się obróciło — i poszła... Rety, do niegoby nie poszła!... Duchem chciała go znowu uwidzieć, może sen naodwrót znaczy, dy i Waluś, jak chorzał, to w trumnie jej się obśniewał, a przecie skrzepnął i dziś zdrów, jak ryba... Może chorość go już odstępuje, taki chłop przecie, taki mocarz... Ano i ujrzała... Mówił, co mu niby lepiej (choć jej się ta nie widzi), ale ciągiem jednaki, sił do wstawania nijakich nie czuje, a tu duchem trza poratunku w chałupie... Niema już co krowie zarzucić, ni dzieckom do gęby włożyć....Kwiatę trza będzie przedać, przez okrasy la dziecek w chałupie ostać i bez całuśką zimę gotowy grajcar, co się za krowę weźmie, przejadać... Oj, dola, doła!...

* * *

— Jaguś, a zaświec-no, bo już haw szczera noc! — rzekła Stachnikowa, wchodząc do izby.

Dziewczyna zerwała się od stołu, przy którym po ciemku siedziała, a może i drzemała, bo w izbie cichość była, dziecka się już pośpiły na łóżku, ino Kwiatula, leżąca w kącie przy żłobie, głośno hrumkała, przeżuwając.

Za chwilę żółtę światło lampki słabo oświeciło izbę, a Kwiatula z sapaniem i stękaniem podniosła się ciężko i nastąpiwszy zadniemi nogami w bok, wyciągnęła swój szeroki pysk ku gospodyni, wodząc za nią poczciwemi wybałuszonemi oczyma.

— Gajzu ino jeszcze kapka — rzekła Jagusia — tylo, co się rozdziejecie i pojecie...

— A grajcara w chałupie niema... O Jezu, co też za niedola na nas przyszła!...

— Powiadajcie o tatusiu...

— Dy cóż ci powiem... Do cna zmarty, biednieńki... Wszyćko w boskiej mocy, ale mi się widzi, co ś-nim gorzej... Ani pomyślenia, coby wnetki do chałupy wrócił... Tośwa też dzisia oboje uradzili Kwiatę przedać...

— Co? Kwitę przedać...

Dziewczyna pobladła, oczy jej urosły z przerażenia.

— Juścić, bo nie porada inaczej... Dy już la niej doma nijakiego żarcia niema.... Abo to ociec zarobili co bez tyla niedziel? Toli cóże tak patrzysz, sama ja nad tem boleję okrótnie, ale kiej mus, to mus...

— A ja Kwiaty nie dam! — zawołała dziewczyna z namiętnym wybuchem, zalewając się łzami. — Nie dam! Słyszycie?! To moja krowa! moja! moja! Kielaście rázy wy, abo i tatuś mówili, co moja!..

Przypadła do krowy, objęła ją za szyję i tuląc do miękiej, czarnej szerści zapłakaną twarz, powtarzała, jak nieprzytomna:

— Nie dam! nie dam! moja jesteś! Nikaj nie pójdziesz z chałupy! Na tom cię bez tyla roków pasała, na toś Walusia i Kasię mlekiem swojem wykarmiła i nas haw w jesieni i w zimie w tem zimnem izbisku ozgrzewasz, cobyś tera miała iść ! Nie dam cię, za nic nie dam!

Stachnikowa nie karciła dziewuchy za ten niespodziewany opór, boć i sama dobrze wiedziała, że nędza i głód szeroko wlęzą już do chałupy, jak ino z niej tę żywiołkę na postronku wywiedzie... Jeść się kobiecie także odniechciało, choć od rana nic w głębie nie miała, to też nie zazierała do garnków w szabaśniku, jeno wyzuwszy się i zawiesiwszy na żerdce mokrą chustkę, usiadła na ławie, podparła ręką brodę i nic nie mówiąc, tępo patrzała przed siebie zaczerwienionemi od długiego płaczu oczyma.

— Nie dasz? — ozwała się wreszcie — dobrze, ino co jej źreć przyrychtujesz? Wyrozumże temu, dzieucho... Coby ojciec nie chorzał i dalej zarabiał, tobyśmy ją z wielką biedą może i przezimowali, że to bydle takie dobre, tyla roków toto się chowa i duchem potrzebne skroś okrasy la dziecek i la nas wszyćkich... Adyć samej mi się serce rozdziera, kiej o tem pomyślę... I tak by za gotowiznę trza jej ciągiem dokupować, bo przecie latoś nijakiej paszy nie było, suszę Pan Jezus spuścił okrutną, że co najpierwsi gospodarze krów czem zimować nie mają — a cóż dopiero my, chudziaki!...

Lecz dziewczyna, dławiąc się od rzewnego płaczu i trzęsąc się cała, aże jej zęby dzwoniły powtarzała uparcie:

— A ja cię, Kwiata, nie dam, za nic nie dam! Jak pójdziesz, to i ja z tobą we świat na zatracenie!..

Głaskała krowę, tuliła się do niej, to też mądre i przywiązane bydlę i ją parę razy swym ostrym jęzorem liznęło, okazując wielkie zadowolenie.

— Mielibyście to matuś sumienie tę naszą Kwiatę na jarmark gnać i komu, jak komu, ale może i rzeźnikowi przedać, coby się nad nią pastwił?! Mielibyście sumienie ją, co lepsza od tego psa, aby i najwierniejszego, w złe ręce oddać?!...

— Oj, nie przegaduj tak, Jaguś, nie targaj mi serca... Dy sama wszyćko dobrze wiesz.. Ej, coby nie ten straszny mus... Bo se ino bacz: zima idzie, to nie śpas... Duza to ziemniaków mawa w dołku, a w zastroniu słomy, siana — co... Dobrze, pokiel ojciec robotę miał, czy to haw we wsi, czy we młynie, czy przy kamieniu, albo i w mieście... Wszyćkiemu wydolił, wysłużny był, na rękę ludziom szedł, to też go wszędy brali i co sobota trzy, albo cztery papierki do chałupy przyniósł.... Tylko se pomyśl: tyli pieniądz do domu ciągiem płynął, to było i z czego żyć i zimą dla bydlęcia coś nie coś dokupić... Żebyśwa gruntu swojego nie mieli,, możnaby o jakiej pożyczce pomyśleć ichoć zima będzie na bydło ciężka, krowy się nie zbywać.. Ale nie nasza to dola... Ledwośwa się spomogli na tę starą chałupę z tych dziesięci ojcowych paliców i dobre, co się chyciło te półtory morgi i harendę akuratnie płaci... Tyla co ś-nich zbierzem. Kwiata już do krzty zjadła, co miała zjeść, a tera słomy na sieczkę, a tera potrawu kup, boć temi ziemniakami z dołu, co la nas wszyćkich, nie będę ją paść... Samibyśwa za cztery niedziele, albo i za trzy do gęby co wrazić nie mieli... E, co tu wiela mądrować... Nijak się nie da i tylo!... A tera i ojcu, co tamoj chorzeje, trza przecie podchlebiać.... Dzisia prosił, coby mu wino przynosić, to go skrzepi... On go ta dostaje, ale duchem więcej mu potrzeba... A kaj-że na to jaki grajcar?..

— O Jezu, Jezu! — jęczała cicho Jagusia, usiadłszy w końcu obok matki. Wtem tłumiąc głębokie szlochy, co raz wraz piersiami jej szarpały, rzekła:

— A może by we wsi u kogo przezimować. Może mój krzesny ojciec wezmę... oni tacy la nas użyczliwi...

— E, pleciesz... — wzruszyła Stachnikowa ramionami. — A nie przedał to Florczyk przed tamtą niedzielą krowy, co sam wszyćkich pięciu przezimować o czem niema?

— Ale są jeszcze inksi... Gądek, Piekarski, Śliwa, Jabłoński, Kuc... Tatusia nawidzą. Jakosik duchem trza temu zaradzić... Ja im jeszcze na wiosnę i bez całe lato do pola na odrobek pójdę, po łokcie ręce upracuję, coby ino Kwiaty nie dać...

— Abo to się tak da? Dy samabym temu rada, mój Jezu kochany... ale nie mi się, by to się powiodło... Ktoby zaś krowę zimował.. Trza gotowego grajcara w chałupie i ś-niego krowę żywić...

Pochłonięte rozważaniem opłakanej doli i szukaniem na nią poratunku, nie spostrzegły, że dziesięcioletni Jaś już nie spał i siedział na łóżku, z uwagą słuchał rozmowy. Zesunął się w końcu na ziemię, co obudziło młodszego Walusia, który przetarł oczy i zobaczywszy matkę w te razy z bratem do niej przybiegł, wpół sennie powtarzając:

— Matusiu... kukiełkę...

— Ot, widzisz — rzekła stroskana kobieta do dziewczyny — to im od gęby odejmę, a krowie dam?...

Nazajutrz postanowiła jednak spróbować i prosić gospodarzy o przezimowanie Kwiatuli. Poszły zaraz rano obie z Jagusią. Po drodze do Florczyka, Jagusinego chrzestnego ojca, ta jeszcze taką racyę matce podała:

— Chociaż krzesny ojciec przedali krowę, ale se może źle wykalkulowali i bez to się wyrychlili... Tera się opatrzyli i widzą, co jeszcze na jedną mieliby wyżywienia... Może ono i tak jest...

— Zaśby ta Florczyk, gospodarz na tylu morgach, nie wyrachowali se dokumentnie... Ale wiadomo, tonący źdźbła się chyta... Będę prosić, na wszyćko zaklinać...

— I ja... Dy krzesny ojciec tacy zawdy ludzcy....

Florczyk właśnie był na obejściu i zmierzał ku stodole, gdzie dwaj jego synowie młócili. Chłop był w latach, choć siwego włosa by mu na głowie nie uświadczył, postawny i mowny. Był w gminie radnym, szanowali go ludzie i chętnie słuchali, czy to na radzie u wójta, czy przy innej okazyi, bo rozum miał nie bylejaki i zawdy mądremi przysłowami, jak z rękawa sypał.

Na prośbę Stachnikowej odrazu przecząco począł trząść głową:

— Moiściewy, rozumiem ja temu, rozumiem... nie trza mi wiele gadać... Juści, kaj cienko, tam się rwie... Ze szczerej duszy bym was ratował, ale kiej nie porada... Adyć wiecie, samem krowę przedał, a waszą bym brał?

— Krzesny ojcze — prosiła Jagusia, schylając się Florczykowi do kolan — możeście se źle wykalkulowali, może żywności na jednej jeszcze przy waszych czterech wystarczy... Ja wam jeszcze za to na wiosnę kiej ino zawołacie, zawdy do robty wylecę...

— Dobrzem ja se wykalkulował, do ostatniej ocipki... Swojego, widzę, mi braknie, tom już i paszy na zimę dokupił... Cóżbym też za gospodarz był... Sprawiedliwie wam mówię: nijak się nie da i tylo! Nie wykręcam się byle czem, że to łacno o przyczynę, kto chce bić chudzinę...

Dospomógłbym z szczerej duszy, jako niewymawiający kiejniebądź i przódzi,—ale swego przecie nie dam... Każdy wodę na swój młyn wodzi... A jakże tam z waszym? — zwrócił się do Stachnikowej.

— Ej, niedobrze kumie... Biednieńki... Byłam wczora u niego i takeśwa o tej krowie uradzili...

— No, ale tak duchem na księżą oborę nie patrzy?

— Mówiła dobrodziejka, co może za łaską Pana Jezusową jeszcze skrzepnąć... ale...

— Ano, widzicie... Tako-że powiadajcie. Taki chłop, jak wasz, by się zaś nie wylizał! A ty, Jaguś, ino Pana Jezusa proś, coby tatuś wyrzetelnieli, a za krową tyla nie wydziwiaj, bo, jak ozdrowieją, to i inksza kiej jeszcze może być... Już ta Pan Bóg radzi o swojej czeladzi — a kogo stworzy, pewnie nie umorzy...

— Kiej, krzesny ojcze — szlochała Jagusia — tak to bydlę miłuję i ona też la mnie, kiejby ten pies... Od tyla roków pasłam...

Lecz Florczyk przerwał jej z oburzeniem.

— To z bydlęciem tak ciężko ci się rozstać, a jakby padło z ojcem, albo z matką?... A wiesz ty, dzieucho, co do bydlęcia, duszy nie mającego, ino parę, tak serce przywiązywać — to grzech!..

Była tego dnia Stachnikowa jeszcze u Gądka, Jabłońskiego i innych, ale żaden o przezimowaniu krowy ani słyszeć nie chciał. Wzruszali ino ramionami, patrzą na nią, jakby do krzty źle miała wgłowie. Oni, rodowi. pierwsi gospodarze, choć choć ta nie do ostatniej, ale po krowie albo dwie sami przedać musieli i na wiosnę nawozu im na polu braknie (a mają przecie po piętnaście abo więcej morgów) — jej, chudziaczce, duchem się zachciewa przy krowie ostać! A toby juże nijakiej sprawiedliwości na ziemi i w niebie nie było!

* * *

— Nie siadajcie pod nią matusiu — rzekła Jagusia — niechże ja ją ten ostatni raziczek wydoję...

— Ano, to dój... Juści, juże ostatnie to dojenie... Wieczorowy i rańszy jutrzejszy udój trza ostawić, jako zwyczajnie przed jarmarkiem, bo każdyby taką wyciągniętą krowę gnał... Będziewa mieć jeszcze tera zacierkę na mleku, a potem, jak Pan Jezus da....

Dojenie, wiadomo, zwyczajny obrządek w chałupie i nikta mu się nie przygląda. Ale w tej chwili u Stachnikowej że to ostatni raz, to jak ino Jagusia usiadła pod krowę i jęła ostro siurkać mleko do skopca, stanęła za nią cała rodzina. Matka podparła garścią brodę w okrutnem zaturbowaniu i, zaciąwszy boleśnie usta, kiwała ino głową; Kasia i Waluś uczepili się jej kiecki, a dziesięcioletni Jaś oparł się o żłób i zasumował tak, kiejby doletni parobek.

— Daj pokój Jaguś, wydój jak się patrzy, nic nie ostawiaj — rzekła matka do dziewczyny, widząc, że znów gwałtowny płacz ją porywa. — Ot, wola boska... Chodziłam po ludziach, prosiłam, za nogi obłapiałam gospodarzy... Nijak się nie dało... Już krowa mentrykę swoją ma, rewizur pieczęć dał — i pójdzie! Ale może jutro na jarmarku jaki gospodarz z dalsza się trafi, co paszy więcej u nich ostało... Nie desperuj, może ta na rzeźnickie ręce akurat nie padnie....

— Cóż mi ta już z tego, kiej z chałupy pójdzie... — szepnęła z bólem Jagusia...

Ramionami dziewczyny jęło podrzucać, opuściła na chwilę ręce, lecz wnet, oparłszy czoło o krowę, doiła znów dalej,a z mlękiem kapały do skopca obfite łzy.

— Oj, jakże mi ciężko z pod ciebie wstając moje bydlątko kochane — rzekła, oddając wreszcie matce skopiec. — Takaś była dobra, poczciwa, niewymyślno w jadle...

— Juści — odparła gospodyni, biorąc się do cedzenia mleka — bydlę było poczciwe, co szukać takego drugiego....

— A w szkodę to nigdy nie lazła — rzekł Jaś — nie jak inksze, choć ta dobroci nijakich we żłobie nie miała.

— A mało to razy — dodała Jagusia — doiło się tak ino, po prawdzie po niczem.... Ot, wczora rano... — Dostała do doju tej sieczki i obierzyn z ziemniaków, jak na lekarstwo wychlipała duszkiem, a tu matusia ledwo z dwóch pierwszych dojków wydoili... Innaby się potem siebała, doić nie dała, ino wyglądała nowego żarcia... A ja se ją wzienam głaskać pod brodę, drapać i do reszty mleko puściła...

— Dobre bydle, niema co rzec — poświadczyła matka. — Kajżeby to inksza, co choć i żarcie ma jak się patrzy, to abo kopie, abo po całej oborze zadem chodzi i ciągiem trza za nią ze stołkiem jeździć, abo ino fuczy we żłobie, a pyskiem jadło na ziemię wyrzuca, kiej by świnia ryjem...

Gdy poobiadowali, a dzieci miskę po zacierce wylizały, że ewyglądała, jak umyta, rzekła Jagusia do matki:

— Duchem bym chciała, coby jej jeszcze dzisia, w ten ostatni dzień w chałupie, jako przypodchlebić... Dy juże jutro o te czasy, mój Jezu, kto wie, kaj będzie....

— Cóż jej dasz, mojaśty? Doma nic nie ma....

— Poszłabym do Kółka i wziena na bórg choć pół garnca czerwonej mąki, niechby miała do sieczki na wieczór i jutro rano... I ocipka dobrego potrawu, abo koniczyny zdałoby się zarzucić jej za drabinę...

— Ano idź, może zborgują, powiedz, co jutro, jak krowę przedam, zapłacę... A weź ta i flaszkę na gajz i font chleba...

Po drodze wypadało Jagusi domostwo chrzestnego ojca, Florczyka. Gdy przechodziła, jeden z synów ciągnął wodę ze studni. W te razy przyszła jej na myśl koniczyno dla Kwiatuli.

— Tomuś — rzekła, zatrzymując się przy płocie — jutro matusia pognają naszą Kwiatę na jarmark... Możebyś mi choć ocipkę koniczyny la niej wycisnął.... mojeśty... Duchem by jej jeszcze na ostatek potrza...

Chłopiec Jagusię lubił, więc zaraz na jej prośbę się zgodził.

— Coby zaś nie? Wycisnę... ino kaj-że ci ostawić?

— Kajżeby? albo ja wiem? By ci ino poręcznie było...

— Ostawię za naszą stodołą... Abo nie, mogliby tatuś uwidzieć i zeswarzyliby mnie, bo to przecie kupna...

— Mógłby i mnie na drodze kto potem uwidzieć... nieprzespiecznie....

— Już wiem! — rzekł chłopak. — Przede wieczorem, jak będziewa brać ze stodoły la naszych krów, to i la ciebie ocipkę wezmę, a potem śmignę ś-nią poza płotami... Ty zaś ino naglądaj....

— Dziękuję ci Tomuś... Niech ci Pan Jezus zapłaci...

— Za mało... Ino pozieraj przede wieczorem... Kole waszego zastronia ostawię...

Wieczorem Kwiatula miała ucztę co się zowie: sieczkę i obierzyny z ziemniaków na rzadko, omaszczone czerwoną mąką, potem pół wiązki pachnącej koniczyny! To też dno cebrzyka jęzorem wylizała z hałasem, kiejby ostrym wiechciem szorował, potem koniczynę zawijała aże hej, a gdy już zjadła ostatni listek, co wpadł do żłobu, schyliła łeb ku ziemi i, fucząc swemi szerokiemi, mokremi nozdrzami, wyzbierała starannie wszystko, co ino koło niej spadło. W końcu legła, odetchnęła głęboko i długo z głośnem hrumkaniem przeżuwała. Pousiadały przy niej wszystkie dzieci, głaskały ją i pieściły, a płaczu i żałosnych wspominków było tego wieczora co niemiara.

Jagusia, która zrazu długo usnąć nie mogła, co jej się pierwszy raz może w życiu zdarzyło, zaspała sobie nad ranem. Gdy oczy otworzyła, matka była już ubrana, lampka, dobrze skręcona, świeciła się w kącie, by dziecek nie budzić, a krowa kończyła swoje śniadanie. Serce z trwogą uderzyło dziewczynie.

— Rety, matusiu, to już?!

— A już, mojaśty, ino niech Kwiata tę resztę koniczyny doje. Pospieszać trza, bo dzień na obróceniu, kiejże dojdę? A z jarmarkiem nie będą na mnie czekać...

— O, Jezu, Jezu, jakże prędko ten ranek nastał!... Oj, moje bydle kochane, pójdziesz już od nas na zatracenie...

— Lepiej byś co pomogła, a nie ino ciągiem labiedziła... Dość już tego było wczora bez cały dzień...

— Toli cóże pomogę?... Dziecka jeszcze śpią, potem podpalę, oskrobię ziemniaków, nastroję śniadanie i tylo...

Gdy już krowa koniczynę skończyła, kobieta schowała w zanadrze czerwony ‚paśport' Kwiatuli, odziała się w chustkę i zaczęła odwiązywać postronek od żłobu. Krowa, nie wydojona, a niezwyle syta, zrazu ruszyć się nie chciała. Pociągnięta przez gospodynię dała się jednak doprowadzić do drzwi. Ale tu znów zaparła się nogami i dalej ani rusz. Bała się może wejść w ciemną sień, otwartą do pola, skąd ukazywał się ledwie szary, nieprzenikniony zmrok. Wreszcie, szarpnąwszy się silnie, obróciła się w bok i stanęła w poprzek drzwi.

— Rety! — zaszlochała Jagusia — chce na swoje miejsce zawrócić! Moja Kwiata poczciwa! Pewnikiem przeczucie ma, co juże nie wróci...

Stachnikowa się zniecierpliwiła.

— A wytnij-że ją czem, niech się ku drzwiom nastąpi, bo nie wydolę ją wywieść...

— Zaśbym ją biła jeszcze na ostatek i sama miała żenąć z izby?!

— Za nic, matusiu, za nic!

Za chwilę jednak Kwiatuli już w izbie nie było, zostały ino po niej w kącie: żłób, drabinka, odrobina podściółki na ziemi i puste, smutne miejsce. Zobaczyły je zaraz dzieci, gdy się o białym już dniu pobudziły. Chwilę patrzały w nie przerażonemi oczyma, przypominając sobie dzień wczorajszy. Potem w opustoszałej izbie rozległ się rzewny, serdeczny płacz...

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

PAMIĘTAJ, ŻEŚ POLAKIEM I ŻE DZIECI TWE POLAKAMI BYĆ MUSZĄ!

ZARZĄD OCHRONKI POLSKIEJ. w Emsworth, Pa Na rok Pański 1909.

Ks. A. Smelsz, prezes.
P. Jan Hareńsski, wice-prezes.
P. F. A. Piekarski, kasyer.
Ks. C. Tomaszewski, sekr. fin.
Ks. A. Tarkowski, sekr. prot.

Dyrektorzy:
Ks. Jan Jaworski,
Pan A. Ratajewski,
Pan. Wł. Dogonka.

Opiekunowie Kasy:
Ks. Jan Sutkajtys,
Ks. Jan Rykaczewski,
Ks. M. Orzechowski,
Pan Wojciech Pisula.

Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.

ZARZĄD:

Wiel. ks. J. S. Gulcz, Radca Duchow.
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor
Michał Robaczewski, Prezes
Andrzej Cisło, Vice Prezes.
Jan Jakubowski, Kasyer
Stanisław S. Jasik, Sekr, Jeneralny.
Jan Prostka, Vice Sekretarz.

Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Jan Markowski,
Jan Kisielewski,
Michał Grygo.

Kolektorzy uprawnieni do kolektowania i zapisywania na mniejsze sumy ubezpieczenia::

Maciej Biniewski, na wschodniej stronie miasta.

Stanisław S. Jasik, na zachodniej stronie miasta.

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w pierwszy Piątek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. — Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opieką M. B. P. adresować należy:

STAN. S. JASIK,
506 S. Harrison str. Wilmington, Del.

PORZĄDEK GRUP:

Grupa I. Tow. Matki Bożej Przedziwnej, posiedzenia każdą drugą niedzielę miesiąca zaraz po sumie w **hali parafialnej. A. Cisło sekretarz finansowy 207 Porter str.** — Wszelkie zaś korespondencye, tyczące się Tow. należy adresować: W. S. Szulc, sekr. prot. 1009 Maple str.

Grupa II. kolektorska, Tow. św. Antoniego, na zachodnią i południową stronę miasta. S. S. Jasik, kolektor 506 S. Harrison str.

Grupa III. Tow. św. Alojzego,na wschodnią i południwą stronę miasta, M. Biniewski, kolektor, 12 Robison str.

ROZMAITOŚCI.

Czy socyaliści są przyjaciółmi robotników.

Wielce ciekawe sprawozdanie i zestawienie znajdujemy w pismach starokrajowych o przyjaźni socyalistów do robotników. Choć zestawienie to nie dotyczy naszych stosunków Amerykańskich, jednakowoż namacalnie da poznać w jaki sposób owi sławni niemieccy obrońcy ludu pracującego starają się o byt tegóż i jakie stanowisko zajmują w parlamencie.

Z powodu reformy finansowej starają się socyaliści, jak to zawsze czynią, także dla siebie pieczeń upiec. Lecz czynią to w tak niegodziwy sposób, że wypada koniecznie ludowi polskiemu przedstawić socyalistów w należytem świetle. Socyaliści prawią obecnie że wszystkie inne frakcye nie są przyjaciółmi stanu robotniczego, lecz tylko socyaliści nimi są. — Wszystkie inne frakcye, są podług socyalistów, wrogami ludu pracującego. Te twierdzenia są zupełnie bezpodstawne, ponieważ socyaliści dla stanu robotniczego dotychczas jeszcze nic dobrego nie uczynili. Działali zawsze na opak; bo zamiast się starać o poprawienie nędznego losu ludu pracującego, to przecież wtenczas gdy frakcye ludowe w parlamencie walczyły o ulgi dla robotników, socyaliści wbrew lepszej wiedzy, przeciw wszelkim ubezpieczeniom i ochronie życia robotników głosowali. Niezawadzi teraz, gdy socyaliści uderzają na Koło Polskie, ludowi polskiemu przypomnieć, w jaki to wprost zdradziecki sposób socyaliści głosowali przeciw polepszeniu bytu robotników. I tak głosowali socyaliści w parlamencie niemieckim:

W r. 1883 przeciw prawu o kasach chorych.

1884 r. przeciw ubezpieczeniu od kalectwa.

1889 r. przeciw ubezpieczeniu od inwalidztwa i na starość.

1890 r. przeciw zaprowadzeniu sądów procederowych.

1891 r. przeciw prawu ochronnemu życia robotników, które zapobiegło nadmiernej pracy dla pracownic młodocianych w niedziele i święta i td.

1902 r. przeciw ordynacyi żeglugi morskiej.

1903 r. przeciw noweli do kas chorych.

1905 r. przeciw zaprowadzeniu sądów kupieckich.

1909 r. w sejmie pruskim przeciw noweli gorniczej i zaprowadzeniu mężów bezpieczeństwa.

Z powyższego przypomnienia każdy się może przekonać, że gdyby wszystkie frakcye tak postępoway jak socyaliści, to by dziś w. Niemczech nie było ani kas chorych, ani żadnego ubezpieczenia, a robotnikom byłoby gorzej, niż w Rosyi i Turcyi. Dlatego socyaliści nie mają prawa zwać się przyjaciółmi robotników chyba wrogami. Przyjaciołmi są socyaliści kapitalistów i wielkich opasibrzuchów niemieckich. Nie ma się też zresztą temu co dziwić, ponieważ u socyalistów znajdują się wielcy milionerzy, a obowiązkiem ich jest swych bogatych towarzyszy bronić. To też gdy chodziło o nałożenie podatków, na kapitalistów, to socyaliści zawsze się temu opierali. Socyaliści głosowali:

1881 r. przeciw zaprowadzeniu podatku od giełdy.

1885 r. przeciw obostrzeniu podatku od giełdy.

1894 r. przeciw pierwszemu pod wyższeniu podatku na giełdy.

1900 r. ponownie przeciw dalszemu opodatkowaniu giełdy.

1896 r. przeciw prawu o nieuczciwej konkurencyi.

1900 r. przeciw opodatkowaniu zakładów przy wyścigach.

1900 r. przeciw opodatkowaniu wielkich przedsiębiorstw, frachtowych dokumentów żeglugi morskiej.

1900 przeciw podwyższeniu cła na zagraniczny szampan(wino musujące).

1902 r. przeciw podatkowi na szampan krajowy.

1909 r. przeciw wszelkim podatkom na rzeczy zbytkowe (luksusowe) itd.

1909 r. przeciw uchwaleniu 4 milionów marek na wsparcie dla robotników tabacznych,gdyby wskutek podatku od tabaki mieli utracić pracę.

Niech mi teraz kto stawi dowody, że socyaliści nie umizgują się do kapitalistów, że nie trzymają z nimi, jako z pokrewnymi duchami?

Polak reformuje sądownictwo tureckie.

Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu tureckiego w Konstantynopolu uchwaliła Izba przedsięwiąć jaknajrychlej kroki celem dokonania reformy sądownictwa tureckiego. W tym celu uchwalono kreować przy ministerstwie sprawiedliwości posadę radcy ministeryalnego z roczną płacą 36,000 koron i powołać na nią jakiegoś wybitnego cudzoziemca, znającego znakomicie zachodnie prawodawstwa, stosunki tureckie prawodawstwo Islamickie, a przedewszystkiem jego filozofię mahometańską, osnutą na Koranie. Ona musi być podstawą uchwał zreformowanego prawodawstwa. Owóż na posiedzeniu tem, mimo gwałtownej opozycyi ulemów, zamianowano tym radcą ministeryalnym i przyszłym reformatorem sądownictwa tureckiego polaka, hr. Leona Ostroroga, który długie lata spędził w Turcyi, wżył się w jego życie i stosunki, studya uniwersyteckie i fachowe egzamina zdawał tamże zawsze z świetnym wynikiem. Następnie powzięto równocześnie dyrektywę dla nowego dygnitarza. Ma on być pomocnym w reorganizacyi procedury sądowej, kodeksu karnego, cywilnego i td. ale każdy jego projekt musi być oparty na filozofii mahometańskiej. Koranie i jurysprudencyi zachodniej. Nadto ma on być prawą ręką ministra sprawiedliwości i doradzcą rządu. Jednem słowem, ma on stworzyć nowe ustawy, wygotować zupełne projekty reorganizacyi sądownictwa wyszukać u obcych treść i formę takich ustaw, któreby dały się zastosować do ducha Islamu. Zadanie bardzo trudne,ale biorąc miarę z tego zaufania, którem obdarzyli hr. Ostroroga tureccy deputowani, i z olbrzymich jego zdolności i wiedzy, można być pewnym, że z chlubą dla siebie, a wielką korzyścią dla Turcyi z tego się zadania wywiąże.

Posada powyższa dla hr. Ostroroga stworzoną została na przeciąg 2 lat.

WRÓĆ DO NATURY.

Większość ludzi zapewnie dziś nie dba o prawa natury, za co w wielu wypdkach muszą cierpieć. Wiele chorób nieznanych dla naszych przodków staje się dziś powszechnymi. Nadmierny sposób życia, zbytek w jedzeniu, mocne napoje, nocne życie, składają się na zrujnowanie wszystkich organów naszego organizmu, najwięcej jednak cierpią na tym organy trawienia. Obowiązkiem waszym jest szukać pomocy, jak tylko zauważycie upadek sił, a wtedy należy używać Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. To lekarstwo szybko da Wam nowe siły, wzmocni cały system trawienia i uzdolni do przyjmowania i trawienia pokarmów. Lekarstwo to szybko działa we wszystkich wypadkach osłabienia, utraty apetytu, nerwowego stanu, bezsenności i podczas konwalescencyi, działa we wszystkich wypadkach, kiedy czujecie brak sił fizycznych. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 S. Ashland ave.,—Chicago, Ill.

Z PIEŚNI CZESKICH.

Piseń Slovanó(v).

Hej slovane, jesztie nasze
Slovanska rzecz żije,
Pokud nasze vierne srdce,
Pro nasz naród bije.
Żije, żije duch slovansky,
Bude żit na vieky;
Hrom a peklo! marne vasze
Proti nam jsou vzteky.

Zazyka dar svierzil nam Bóh,
Bóh nasz hromovladny,
Nesmi nam ho tedy vyrvat
Na tom svietie żadny;
I necht' je kolik lidi,
Tolik czertó(v) v svietie,
Bóh je s nami — kto proti nam,
Toho perun smete.

Nechat' take se ned nami
Hrozna bourze vzneśe,
Skala puka, dub se łame,
Zemio at' se trzese:
My stojime stale, pevnie,
Tak jako zdi hradne;
Czerna zem pohlti toho,
Kdo odstoupi zradnie.

(Przekład).

Hej słowianie, jeszcze nasza
Mowa w uściech żyje,
Póki nasze wierne serce
Za nasz naród bije;
Żyje, żyje duch słowiański,
Będzie żył na wieki!
Grom i piekło! Próżne wasze
Sidła i zasieki.

Dar języka Bóg nam zwierzył,
Bóg nasz gromowładny,
By go wyrwać, niema tutaj
Ludzkiej mocy żadnej,
I niech będzie, ilu ludzi,
Tylu czartów w świecie,
Bóg jest z nami, a kto przeciw,
Tego piorun zmiecie.

Niech się także ponad nami
Groźna burza dąsa,
Skała pęka — dąb się łamie,
Ziemia grzbiet swój wstrząsa
My stoimy stale, pewnie,
Jak mur, co nie padnie
Czarna ziemia wchłonie tego
Kto odstąpi zdradnie.

DOMOV MÓJ.

Kde domov mój?
Kde domov mój?
Voda huczi po luczinach,
Bori szumi po skalinach,
V sadie skvi se jara kviet,
Zemsky raj to ne pohled;
A to je ta krasna zemie,
Zemie czeska, domov mój?

Kde domov mój?
Kde vlas je ma?
V kraji znasz-li bohumilem,
Dusze outle v tiele czilem,
Mysl jasnou, vznik a zdar,
A tu silu, vzdoru zmar:
To je czechó(v) slavne plemie,
Mezi czechy domov mój!

Przekład)

Gdzie dom jest mój
Gdzie dom jest mój?
Woda huczy po nizinach,
Bory szumią na wyżynach,
W sadzie błyszczy kwiatów maj
Zda się, widzisz ziemski raj:
A to masz tę cudną ziemię,
Czeską ziemię — tu dom mój!.

Gdzie dom jest mój?
Ojczyzna ma?...
Znasz-li kraj, co Bogu miły,
Dusze tkliwe, krzepkie siły,
I myśl jesna — rzut a twór,
I tę moc, co wali mur?
To jest czechów sławne plemię.
A wśród czechów—to dom mój!

E. B.

Śmierć powstańca.

Lwów. — Dnia 11go sierpnia umarł tu Bolesław Anc, członek rządu narodowego z roku 1863go, — znany pisarz, w wieku lat 68.

PAMIĘTAJ O POLSKIEJ MOWIE I KOCHAJ JĄ!

Formularz do zamówienia "Wielkopolanina"

Spółka Wydawnicza "Wielkopolanin"
56-22nd Street Pittsburg, Pa.

Niniejszem zamawiam sobie "Wielkopolanina", który proszę mi przysłać pod następującym adresem:

Imię i nazwisko ....
No. i ulica..............................
Poczta i Stan..............................
Powiat (county) ....
Dołączam $.......... *na rok, $*..........*na pół roku.*

Wytnij ten formularz, włóż w kopertę, na której napisz adres; "Wielkopolanin" 56—22nd Street Pittsburg, Pa.

W Stanach Zjednoczonych "Wielkopolanin" kosztuje: Rocznie $1.50. Półrocznie $1.00.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Strajk w McKees-Rocks.

Strajk w McKees-Rocks po wysiłkach ubiegłego tygodnia rozprawach adwokatów, sędziów, dochodzeniach agentów, dobiega końca. Ugodzenie o ile to wiadomości środowe podają ma nastąpić na ostatnich posiedzeniach, przyjęto prawie wszystkie żądania.

Kompania przegrała faktycznie przyjmując żądania strajkujących. Rozchodzi się o podpisanie warunków przez urzędników kompanii, którzy nie chcą się na razie zgodzić o podpisanie tychże jako unijnych. Robotnicy przed strajkiem nie byli zorganizowani i tak chce nadal kompania utrzymać. Hoffstatt musiał ustąpić pod straszną presyą. Kompania zapewniła, iż natychmiast po załatwieniu ugody podniesie ceną o 5 procent a po 60 dniach o nowe 5 procent.

We wtorek nowe życie i ruch począł się w McKees-Rocks, a wszyscy odetchnęli jak po zrzuceniu z piersi wielkiej zmory duszącej piersi wszystkich. Zgodzono się na ogólne głosowanie, a prawo głosu przysługuje tylko wykazującym się czekiem fabrycznym. Uchwałę tę, powzięto dlatego iż na zgromadzeniu wtorkowem na Indian Mond między zebranymi było wielu wysłanników kompanii, usilnie domagających się zakończenia strajku, jak również łamistrajków, których nie życzą sobie mieć między sobą rzyczywiści.

Mimo tajemnicy jaka otacza dochodzenie władz federalnych, jest prawie pewnem, iż władze te wytoczą cały szereg spraw kryminalnych przeciw funkcyonaryuszom kompanii, by w przyszłości zapobiedz podobnem nadużyciom.

Dr. Charles P. Neil, komisarz rządowy wydziału robót, przybył z Washingtonu do Pittsburga, odwiedził fabrykę w Mckees-Rocks, by zdać sprawę w odpowiednim wydziale w Washingtonie.

Oby już raz zakończono tę nędzę ludzką, a przykładnie ukarano sprawców.

Pismo nasze idzie do druku, więc głosowania nie możemy podać.

W Braddock zawiązał się klub obywateli pod nazwą: „Stowarzyszenie polsko-amerykańskich obywateli im. Tadeusza Kościuszki". Polityka miejscowa stanu i kraju wiele zależy od głosu obywateli, to też wielce pożądaną jest rzeczą, by ci z przybyszy którzy tu zakładają na stałe siedziby swoje łączyli się i wywalczali dla siebie odpowiednie stanowisko w polityce, a co za tem idzie również doszli do wpływu. Stowarzyszenie odbyło już kilka posiedzeń w hali szkolnej parafialnej. Wielu, bardzo wielu obywateli zapisało się już do tego klubu, a powinni wszyscy. Narzekamy, iż my Polacy jesteśmy pomiatani przez obcych, więc nie próżnować, ale poświęcić tę chwilę czasu i garnąć się do polityki, to nam da wpływ między obcymi, a głosami swymi zsolidaryzowanymi, a nie jak dotychczas rozstrzelonymi, wywalczymy sobie uznanie. Brawo Braddock, gdyż i bal sobotni wam się uda.

Pamiętajcie!

Registracya dnia 14. września w Pittsburgu.

W Canonsburgu został formalnie zarżnięty Alex Botolo i o co, o zapłacenie tramwaju. Alex Botolo 35 lat wieku. górnik z Maienfold. Botolo i Piotr Samtocik powracali do domu około 11 w nocy, a pierwszy zapłacił przejazd tramwajem. O zwrot rozpoczęli kłótnię, w której Botolo padł z rozciętą szyją od ucha do ucha. Mieszkali oni u Jana Szymańskiego. Zaraz po bójce pogaszono światła w domu, a gdy jeden z „bortników" wezwał doktora Brennan, ten nie mógł się dostać frontem lecz tylnemi drzwiami. Na ganku natknął się na trupa Botolego. Zawezwano policyę, aresztowano wszystkich w domu, lecz morderca uciekł skoczywszy oknem z drugiego piętra. Stało się to w poniedziałek wieczorem o godz. 11.

Homestead. Przed paru miesiącami zostało założone za staraniem i energiczną prac· Wielb. ks. Prob. J. Przybylskiego Tow. Młodzieńców św. Stanisława Kostki. Towarzystwo to już dzisiaj liczy 60ciu członków, a każdego miesiąca przystępują doń nowe zastępy młodzieży, za co uznanie należy się ks. Proboszczowi i zarządowi tegoż Tow., ponieważ na każdym kroku pracują, by towarzystwo to uczynić silnem. Młodzieńcy św. Stanisława Kostki noszą się z zamiarem przystąpienia do Unii św. Józefa, co im się chwali, bo organizacya ta posiada duży majątek, który daje gwarancyę pośmiertnego.

Serdecznie i po staropolsku przyjmował ubiegłej niedzieli nasz wiarus ob. P. Szałkowski, wice-prezes Unii św. Józefa, grono przyjaciół z Pittsburga. P. Szałkowski kupił nową rezydencyę w najpiękniejszej okolicy Homestead'u na Munhall. Szczeremu przyjacielowi i dobremu polakowi życzymy z całego serca jak najlepszego powodzenia i cieszymy się, iż rodak nasz pracą i oszczędnością dobija się coraz wyżej.

Zeszłego tygodnia nieomal jednego dnia zmarło dwóch braci Brożewiczów. Młodszy August pożegnał się z tym światem w sobotę 4go bm. Starszy zaś Józef zmarł w niedzielę 5go bm. Pogrzeb śp. Augusta odbył się w poniedziałek a Józefa we środę. Niech im ta obca ziemia lekką będzie.

W Highland parku zaszła nadzwyczaj denerwująca widzów scena.

Trzyletnia dziewczynka położyła swą rączkę na krawędź lwiej klatki. Olbrzymi lew przyskoczył do dziecka i położył swą łapę na rączce dziewczynki.

Wszyscy zaczęli przeraźliwie krzyczeć, spodziewając się, że dzika bestya łapami swemi rozszarpie dziecko na kawałki. Dziwnym jednak sposobem, lew zaczął lizać rączkę dziecka, nie zadrasnąwszy jej nawet pazurami swej łapy.

Na krzyk ludzi przyszli dozorcy i jeden z nich przysunąwszy się ostrożnie porwał dziewczynkę, której się nic złego nie stało.

Nadmienić jeszcze trzeba, że ten sam lew — przed kilku minutami — chciał rozbić swą klatkę, rzucając się z wściekłością na swego towarzysza niedoli w sąsiedniej klatce.

— Lew Dockstader ze swemi śpiewakami (minstrels) znajduje się w teatrze Alvin. Już samo nazwisko znakomitego aktora przyciąga, a cóż dopiero mówić o tych znakomitych dowcipach, i td. jego i całej kompanii. W tym sezonie Lew Dockstader wprowadza — „The Possum Aero Club'' fantastyczne przedstawienie jak również najprawdziwszą maszynę do latania. Warto pójść i zobaczyć.

— W Grand Opera House na przyszły tydzień wystąpi znakomita aktorka Maria Dressler, jedną z atrakcyi Maryi Dressler to śpiew „I'm a respectable Working Girl'' w którym łudząco zmienia głosy i mowę stosownie do różnych typów. Jej tańce wprowadzają zawsze w podziw. The Charles Ahearn trupa cyklistów i wiele innych aktów w podziw wprowadzających a nadto ruchome obrazy.

KRONICZKA ZABAW.

— Wstępujcie do Unii św. Józefa, gdyż to jest jedna z najlepszych organizacyi w Stanie Pennsylwnii.

— Tow. nowej organizacyi obywateli polskich w Braddock, Pa., odbędzie się bal w sobotę dnia 11go września r. b.

— Sokolice z Braddock L. 118 urządzają Wieczorek z Tańcami 25go września b. r. w sali Sokołów.

— Tow. św. Józefa w Braddock Pa., urządza dnia 27go września Jesienny Bal w Polskiej Sokolni przy Talbot ul.

— Tow. Polek Królowej Jadwigi urządza Bal fartuszkowy dnia 2go jaździernika w hali par. w Mt. Pleasant, Pa.

— Tow. śś. Ap. Piotra i Pawła z parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu, urządza Bal 24 listopada w przeddzień dnia Dziękczynienia, w Caecilia Hali na Allegheny.

— Tow. Ryc. św. Michała Arch No. II. Bal w czwartek dnia 25 listopada r. b. w dzień Dziękczynienia.

NOTATKI Z MIASTA.

— **The First National Bank, róg Fifth avenue i Walnut str., McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— Istnieje 38 lat. Płacimy procent.**

— **Słuchaj!** Najstarszą polską balwiernią na górach jest W. Sobczyńskiego pod No. 3064 Brereton ave. Stawianie baniek i pijawek jest moją specyalnością.

— Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.

— **Panika przeszła.** Coraz więcej ludzi dostaje zatrudnienie i jest pewnem, że po Nowym Roku okaże się znowu brak robotnika. Czas więc udać się do banku Jakoba Kleina i kupić szyfkartę, ażeby wasi krewni jak najprędzej przybyli do Ameryki. Jest to jedyny bank w Pittsburgu, gdzie można dostać szyfkarte na najlepszy expresowy okręt po najniższej cenie. Nie zapominajcie adresu: **Jakob Klein, 1340 Penn ave, Pittsburg, Pa.**

F. C. Mikliński, zarządca.

German Saving & Deposit Bank, na rogu 14ej i Carson ulicy, strona południowa miast Pittsburga.

Czy znacie bank stanowy na 14 ulicy? Czyście czytali sprawozdanie kontrolerów rządowych? Jeżeli tak, to wiecie, że powyższy bank, jest jednym z najpewniejszych banków w Stanach Zjednoczonych, płacący 4 procent na rok posiadający $5.000,000.00 ogólnego majątku.

Karty okrętowe do wszystkich części świata. Zacznijcie oszczędzać pieniądze i składać w tym banku, który Wam gwarantuje każdy cent w całem tego słowa znaczeniu.

J. F. Roth, prezes,
A. P. Miller, kasyer,
A. Curzytek, zarz. od. zagr.

— Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtaniej szyfkarty.

Lekarstwo zadawalniające.

Między niezliczonymi lekami, używanymi dla usuwania zatwardzenia, niema ani jednego posiadającego własności tak zadawalniającej, jak Severy Pigułki na Wąątrobę. Są one czysto roślinną mieszaniną, przeznaczoną do leczenia żółciowości, wzdęcia, ociężałości wątroby, bólu głowy, zawrotu głowy, dyspepsyi, zatwardzenia i innych zaburzeń wątroby. Cena za pudełko 25 centów u wszystkich aptekarzy. — W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

— **Do wydzierżawienia** bardzo odpowiednie miejsce na Grosernie i Buczernie przy 2944 Smallman ulicy, wszelkie sprzęty do grosernii i porządki do buczerni są na miejscu, tak, że nic nie potrzeba kupować. Trzy piękne stancyę do mieszkania, gaz, woda w ogóle wszystko. Rent tylko 25 dolarów miesięcznie. — Zgłosić się **2700 Penn ave.** (36

— **St. Jakubowski** pod firmą „Greater Pittsburg Tailor'' polski mezki krawiec wykonywa ubrania na obstalunek z najlepszych materyi krajowych i zagranicznych po cenach umiarkowanych, również przyjmuje wszelką reperacyę i czyszczenie ubrań. Popierajcie rodaka . No. 310 3rd ave
Tel. Bell 4590 Court.

— **Na stare** pytanie: „Gdzie mam składać swe oszczędności?'' dajemy codziennie odpowiedź. — Nasz bank podaje wam takie same sposobności do zbogacenia się z oszczędności jak i inne banki w Ameryce. — Cztery procent płacimy od sta tak samo jak inne banki, a do tego u nas pieniądze złożone nigdy wam nie przepadną.
Iron & Glass Dollar Savings Bank 1115 Carson str., Pittsourg, Pa.

— **Fr. Cieślak**, starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod No. **2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.**,

— **Wszelkie** sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI, notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

— **Potrzeba** Nauczycela Organisty, znającego język Angielski i Polski. Zgłosić się do: **Rev. W. Finke, Boswell, Pa.** (38

— Chcesz robić dobry interes, ogłaszaj się w „Wielkopolaninie''.

NA SPRZEDAŻ.

— **Na sprzedaż** i tanio ponieważ wyjeżdżam — jedyna polska Grosernia i Buczernia w dobrej i korzystnej okolicy dla polaka.

Zgłosić się: **Albin Jackson, Box 125, Blair Station, Pa.**

— **Na sprzedaż** cztery loty 244x120 przy Vesper ulicy tano. Jedna lota w Sharpsburgu tanio. — Zgłosić się: **Marohn and Kaźmierski, 335 Honcock str.**

— **W bardzo ważnej** sprawie poszukuje **Antoni Chruściński Antoniego Tczerowskiego** lub jego żonę. Zgłosić się lub pisać:— **A. Chruściński, 945 — 1st str. La Salle, Ill.** (p. 36











